Nr. 156 — We Lwowie, Sobota dnia 11. Lipca 1885. — **Rok XXIV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w państwie austrjackiem . . . 6 „ — „
do Prus i Niemiec, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nadd., „ Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika liczba 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10, Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, 1, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od Administracji
„Gazety Narodowej."

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także i na jeden, dwa, trzy, pięć i sześć tygodni, licząc z przesyłką pocztową po 55 centów tygodniowo.

LWÓW d. 10. LIPCA.

Podaną wczoraj przez nas mowę margrabiego Salisburyego w Izbie parów z 6. bm., stanowiącą pierwszą enuncjację prezesa gabinetu Saint-James w polityce zagranicznej, nazwać można śmiało pierwszem powodzeniem nowego rządu angielskiego. Wiadomości z Anglii i ze stolic europejskich, świadczą o dobrem jej przyjęciu przez opinię publiczną angielską i sfery polityczne europejskie. W Petersburgu zaś, jak widać z tonu natchnionych dzienników, wywarła ona bardziej deprymujące wrażenie, niż gdyby zapowiadała zerwanie z Rosją i kroki nieprzyjacielskie.

Zadanie, jakie miał do rozwiązania pierwszy minister angielski, było niezmiernie trudnem a delikatnem. Naznaczyć w mocnych liniach nową politykę gabinetu, wyrazić krytykę polityki dotychczasowej, a jednak nie prowokować przeciwnika, który świeżo odstąpił od władzy, nie dać mu pozorów do zerwania obietnicy lojalnego zachowania się whigowskiej większości względem rządu nowego, zostającego w mniejszości partyjnej w parlamencie kończącym swój żywot, i nie dać temu przeciwnikowi broni do ręki, którąby zaalarmował wyborców, że rząd rzuca kraj w awantury i wywołuje wojnę — oto były skały podwodne nietylko dla kunsztu oratorskiego margrabiego Salisbury, ale i dla rzeczywistego programu postępowania gabinetu na nowej drodze. Bez porównania większemi jeszcze były trudności ze względu na mocarstwa zagraniczne. Z wytężonem uchem oczekiwano, rzec można, w stolicach europejskich publicznego odezwania się gabinetu; tam gdzie najszczersze jest zadowolenie z upadku Gladstona, tam jeszcze lękano się, aby nowi ministrowie enuncjacją swoją nie utrudnili stosunku do ich gabinetu, lub nie wystawili na próbę zachowywanej przez te mocarstwa przyjaźni dyplomatycznej z Rosją. Cóż mówić o Paryżu, gdzie tyle niedowierzania wzbudzać musi zachowanie się gabinetu angielskiego w sprawach egipskich, i o wszystkich interesowanych w polityce egipskiej, mimo podpisania „protokołu bezinteresowności!"

Niegdyś, Gladstone przychodząc do władzy musiał odwołać krzywdzące „hands off" rzucone Austrji ze stanowiska opozycyjnego — inaczej stosunki jego na zewnątrz w skutek pozycji ogólnej, jaką zajął, były niemożliwemi. O ileż trudniejszem było położenie Salisburyego, który w pełnym parlamencie, nie dalej jak dwa miesiące temu nazwał rządy rosyjskie „bankruckiemi i fałszywemi" a mimo tego przecież znalazł sposób nietylko nieodwoływania słów, jakie rzucił gdy szło o krytykę postępowania Rosji względem W. Brytanii, ale nadto w swej mowie programowej jako minister umiał w nader przyzwoitej i bardzo uprzejmej dla Rosji formie treść swego orzeczenia powtórzyć, której mu też sama Rosja brać za złe nie może. Bo czyż się może gniewać, jeśli jej przyznaje prawo jakich chce dążeń dodatnich w środkowej Azji i podsuwa nawet gospodarcze dążenie do oceanu — byle do tych dążeń przyznawała się lojalnie a wzięte zobowiązania spełniała! Sens zaś całego roztrząsania stosunku do Rosji redukuje się do tego, że trzeba dążyć do zachowania z nią pokoju, lecz „proch swój sucho trzymać na panewce." I któryż Anglik nie rozpozna w takich oświadczeniach nowej polityki, któryż się omyli nawet, czego spodziewać się należy po polityce gabinetu?

„Pierwszy minister" angielski — taki bowiem nosi tytuł lord Salisbury wbrew dotychczasowemu zwyczajowi używania przez kierownika gabinetu tytułu „pierwszego lorda skarbowości", który to tytuł w tym gabinecie został nadany Nortcothowi — nie ograniczył się wszakże na ogólnikach w tej nadzwyczaj drażliwej sprawie. Przyznał otwarcie, że układ z Rosją, który pragnie doprowadzić do skutku, tak jak go zakreślił przeszły gabinet, doznaje trudności, dotąd nieusuniętych. I tu nie wahał się zaznaczyć o ile można najdelikatniej, dwujęzyczność polityki rosyjskiej, gdyż oświadczył, iż były minister otrzymał przyrzeczenie od Rosji, że wąwozy Zulfikaru pozostaną we władaniu Afganistanu, co nie przeszkodziło, iż następnie „dwór rosyjski" — jeszcze za czasów gladstonowskich — inaczej to przyrzeczenie rozumiał, na czem się też zahaczyła sprawa układu. Lord Salisbury podniósł, iż jest obowiązkiem honorowym Anglii dotrzymać przyrzeczeń zrobionych emirowi afgańskiemu — i można też wierzyć, że te wąwozy południowe, któreby Rosji po zdobyciu wschodnich przejść przez Akrobat, nad Kuszkiem i Murghabem, już całkowicie Afganistan w ręce wydawały, nie będą jej wydane.

Mimo tak wielkiej różnicy w zapatrywaniach stron obu, i takiego publicznego zaangażowania się ze strony nowego gabinetu, lord Salisbury zdaje się nie powątpiewać wcale, że układ między W. Brytanią a Rosją przyjdzie do skutku co do Azji środkowej. Nie kryje wszakże swego przekonania, że przez to w gruncie rzeczy jak w ogóle przez traktaty stałe, zabezpieczenie potęgi angielskiej nie będzie osiągniętem, że trzeba przedsięwziąć obwarowania i wojskowe środki ostrożności, których żaden gabinet angielski, jaki odtąd będzie u steru, poczynić nie zaniedba.

Oświadczeniem podobnem lord Salisbury związał swoich przeciwników tak, że nie będą mogli przeciw zarządzeniom nowego gabinetu przed narodem występować, a przecież w ostrych rysach ustalił odtąd politykę zainaugurowaną przez niego. — I któż zaręczy, że tylko do obwarowań i rozporządzeń wojskowej ostrożności w Afganistanie ograniczą się starania o skuteczne zabezpieczenie państwa indo-brytańskiego, tej podstawy potęgi angielskiej wśród świata? To właśnie stanowi zagadkę najbliższej przyszłości — zależną nietylko od ministrów angielskich, lecz i od rozwoju stosunków międzynarodowych w Europie i od pomyślności polityki Salisburego u mocarstw europejskich.

Oczywistem jest z oświadczeń lorda Salisbury, że do rozwiązania owego głównego zadania polityki angielskiej, chce mieć ręce wolne od innych komplikacyj. I dla tego też, pomimo iż program gabinetu w sprawie egipskiej jest istotnie godny wielkiego mocarstwa, nieopuszczając na pastwę losu ani sprzymierzeńców, ani stanowisk cywilizacji, ani interesów swego państwa, stawia go on w ten sposób, aby nie zrazić ani ogólno-europejskich interesów ani Francji, a dążyć będzie ile się zdaje do ograniczenia możliwie największego własnych sił zbrojnych, angażowanych nad brzegami Nilu.

Oględność i stanowczość przezierają z każdej części mowy Salisbury'ego, której wszystkie części silnie się okazują spojonemi.

Oględność i stanowczość — oto dwa przymioty, które zjednały enuncjacji pierwszego ministra angielskiego miłe przyjęcie w Europie. Oględność i stanowczość jednolitego programu będą też może i najsilniejszem zaleceniem nowego rządu u pomnożonych wyborców angielskich.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 10. lipca.

(Echo walki wyborczej w powiecie rawskim. Oparcie się sprawy o prokuratorję państwa. — Wotum nieufności, udzielone posłom „ostrzejszego tonu" przez samych dajcznacjonałów. Sprawa „Klubu niemieckiego". — Nawoływanie *Pokroku* do pojednania się z Niemcami. — Zniesienie trybunału prasowego w Sybinie w Siedmiogrodzie. — Dlaczego sejm brunszwicki odrzucił jednogłośnie pretensje ks. Cumberlanda do tronu. — Zapowiedź kongresu socjalistów całego świata w Barcelonie. — Pierwsza konferencja Waddingtona z Salisburym w kwestji egipskiej. Misja Barréra do Wiednia celem konferowania w sprawie egipskiej. Zaprzeczenie. — Sprawa Bradlaugha w Izbach angielskich i porażka Gladstona. — *Petersburgski Swiet* o powstaniu w Afganistanie. — Wrażenie, wywołane we Francji wypadkami tonkińskiemi. Podkopane znaczenie oportunistów. — *Interview* paryskiego *Gaulois* z posłem niemieckim Bülowem).

W rawskim powiecie — jak się dowiaduje *Czas* — echa walki wyborczej docierają już do prokuratorji. Zwolennicy p. Bazylego Kowalskiego rozgłosili, że wybór p. Decykiewicza oznaczałby niechybny powrót pańszczyzny. Wieść ta zaniepokoiła ludność do tego stopnia, że w niektórych wsiach jeszcze obecnie wre i kipi. W jednej n. p. wsi, której naczelnik głosował za p. Decykiewiczem, gromada postanowiła zrobić najazd na urząd gminny i wypędzić naczelnika bez żadnej interwencji władzy. Starostwo wcześnie dowiedziało się o tym zamiarze i udaremniło go bez jakichkolwiek zajść przykrych. Zachodzą jednak w tym wypadku pewne znamiona, co do których głos ma teraz prokuratorja państwa.

Nowowybrani posłowie „ostrzejszego tonu" (dajcznacjonały) z Czech północnych otrzymali wotum nieufności wpierw, zanim jeszcze przekroczyli progi parlamentu wiedeńskiego. Oto „Towarzystwo niemiecko-narodowe", to samo, które się niedawno wsławiło wykluczeniem z grona członków swoich dr. Hallwicha, uchwaliło wyrazy żalu, z powodu, że ci posłowie, którzy podpisali program niemiecko-narodowy, zezwolili na odroczenie utworzenia „Klubu niemieckiego". Na zgromadzeniu, które powzięło tę uchwałę, był obecnym poseł Prade, daremnie jednak wyjaśniał, że zawiązanie osobnego klubu dajcznacjonałów byłoby na razie niemożliwem. Rzeczy stoją tak, że trzydziestu trzech posłów skłania się do utworzenia klubu, ale pod pewnemi warunkami, których zapoznanie zredukowałoby liczbę członków do piętnastu, a może i dwunastu.

Pokrok czyni znowu Niemcom propozycje pokojowe. Przypomina, że przewódzcy Czechów zawsze wskazywali na konieczność porozumienia się, i stoją na gruncie zupełnego obu narodów równouprawnienia. Nauczyciele niemieccy, przez czeską gminę w Pradze mianowani, nie są teroryzowani, nikt im nie broni przyznawać się do niemczyzny i głosować za niemieckimi kandydatami. W Pradze zajmują Niemcy stanowisko poważne liczbą, inteligencją, kulturą, a ważą wiele swoim udziałem w ciężarach na rzecz państwa i gminy. Czesi — powiada *Pokrok* — umieją się liczyć z temi faktami i uwzględniać je, ale też i Niemcy z Czechami liczyć się powinni. Czesi uznają, że Niemcy czescy mają w Pradzie ognisko swoje — pragną też, ażeby Niemcy do Pragi grawitowali, i tu wspólnie z Czechami pracowali nad podniesieniem obu narodów i wspólnej ich ojczyzny. Ale raz już powinni przestać uważać Pragę jako ognisko „wielko-niemieckich dążeń" (*des Grossdeutschthums*). Co do wyborów do Rady miejskiej, to przy walce żaden kandydat niemiecki nie uzyska mandatu; ale niech się zbiorą mężowie zaufania obu stronnictw i na zasadzie faktycznych stosunków zawrą kompromis. *Pokrok* nie wątpi o możności lojalnego porozumienia.

Rozporządzeniem węgierskiego ministra sprawiedliwości zniesiony został trybunał prasowy w Sybinie (Hermanstadt) w Siedmiogrodzie, a czynności jego przydzielone trybunałowi sprawiedliwości w Koloszu (Klausenburg). Zarządzenie to zapowiedział dr. Pauler jeszcze przed kilku miesiącami w sejmie, motywując je tem, że prokuratorja państwa nie zdołała nigdy uzyskać od sybińskich sędziów przysięgłych orzeczenia winy pism rumuńskich. Zdaje się, że środki wyjątkowe, jakie zapowiedział prezydent ministrów Tisza w Wielkim Waradynie przed półtora rokiem, ograniczą się do zniesienia trybynału prasowego w Sybinie.

Ogłoszony został właśnie protokół z posiedzenia sejmu brunszwickiego z dnia 20. czerwca br., na którem — jak wiadomo — jednogłośnie przyjęty został wniosek odrzucenia pretensyj ks. Cumberlanda do Brunszwiku. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że w sejmie odczytanem zostało pismo ks. Cumberlanda do Anglii, podnoszące prawa do Hanoweru nawet natenczas, gdyby wstąpił na tron brunszwicki. List ten, zakomunikowany już poprzód przez Prusy rządom związkowym poufnie, wywarł w sejmie brunszwickim wielkie wrażenie i przechylił ostatecznie — po długiem ważeniu się za i przeciw — szalę na niekorzyść ks. Cumberlanda stanowczo. Sejm brunszwicki odrzucił pretensje jego do opróżnionego tronu jednogłośnie.

W Barcelonie w Hiszpanii odbędzie się w dniach między 26. a 29. t. m. kongres socjalistów całego świata, o ile możności — publicznie. Wszystkie grupy „Międzynarodowego Stowarzyszenia robotników", t. zw. „Internacjonału" otrzymały zaproszenie wysłania delegatów i zgłoszenia się do Komitetu zwołującego, którego adres trzymają anarchiści w tajemnicy. Niektórzy sądzą, że kongres obejmie tylko narody romańskie (Francuzów, Hiszpanów, Portugalczyków, Włochów — Rumuni za daleko), i że w żadnym razie nie weźmie w nim udziału federacja amerykańska, będąca — jak wiadomo — duszą całego ruchu anarchistycznego. Most zatem nie przybędzie. Między innemi punktami figuruje w programie także sprawa powszechnego związku przyjacielskiego anarchistów wszystkich krajów i wydanie proklamacji do robotników całego świata.

Pierwsza konferencja ambasadora francuskiego w Londynie, Waddingtona, z Salisburym, miała wcale przyjazny charakter. Z rozmowy tej dyplomata francuski odniósł wrażenie, jakoby Salisbury miał szczery zamiar rozwiązania kwestji egipskiej w porozumieniu z mocarstwami, że jednak przed wyborami do Izby wstrzymać się musi od wszelkiego stanowczego kroku. Przed innymi ambasadorami rozwodził się Salisbury o Egipcie szerzej, głównie atoli o kwestji finansowej, nic natomiast nie wspominając o neutralizacji kanału suezkiego.

Równocześnie z temi doniesieniami umieszczają pisma paryskie zaprzeczenie, jakoby p. Barrère, jen. konzul francuski w Egipcie, który się w Wiedniu zatrzymał dni kilka, misję miał konferowania z wiedeńskiemi sferami politycznemi w kwestji egipskiej, albo przynajmniej wysondowania ich opinii w tej materji. Prasa angielska, obarczająca Barréra tym zarzutem, czyni mu — zdaniem pism paryskich — wielką krzywdę. Bawił on w Wiedniu jedynie celem otrzymania porady lekarskiej, misji zaś politycznej nie miał żadnej.

Sprawa Bradlaugha zajmuje wszystkie umysły w Anglii, ile że odrzucenie wniosku domagającego się zmienienia roty przysięgi, jest równocześnie porażką Gladstona, który — jak wiadomo — wniósł był jeszcze w kwietniu 1883 r. bil, pozostawiający uznaniu obudwu Izb zamianę roty przysięgi na proste przyrzeczenie. Bil ten odrzucony został wtenczas większością 3 głosów. Gdy obecnie po raz szósty wybrany posłem Bradlaugh na żądanie ministra Hicks-Beacha nie został dopuszczony do Izby, wniósł radykał Hopwood, poparty przez Gladstona, o zmianę *brevi manu* roty przysięgi poselskiej. Wniosek ten odrzuciła Izba 263 głosami przeciw 219. Irlandczycy głosowali przeciw.

Petersburgski *Swiet* nie wątpi już wcale, że cały północny Afganistan, czyli tak zwany Turkestan afgański, zajęty jest przez powstanie, a odrzucając myśl o jakimkolwiek współudziale ze strony Rosjan (?), sądzi, iż powstańcy rzeczywiści przechylają się ku Rosji.

„Należy przypuszczać — mówi dalej toż pismo — że wszystkie niepodległe plemiona na północ od Hindukuszu podadzą sobie wzajemnie rękę. Niezawisłe te państewka: Majmene, Andko i Szybergan, Akaha, Balch, Siriput, Chulm, Kunduz, Badachszan i Sistan, złączone powstaniem, mogą wytworzyć dość pokaźną siłę, aby na długie czasy stawiać opór Afgańczykom, zwłaszcza jeżeli rosyjscy oficerowie lub też kozacy, podtrzymywani chociażby tylko moralnem poparciem ze strony rosyjskich władz granicznych, zjawią się pomiędzy Uzbekami i pomagać im będą w wspólnej sprawie. Powstanie w Afganistanie, to kłopot niezmierny dla Anglików, a gdy raz już rozpocznie się tu wojna, Anglicy niebawem przekonają się, o ile grozi niebezpieczeństwo indyjskim ich posiadłościom.

Godzi się zaznaczyć przy tej sposobności, jak szybko obsługiwanem jest pewne pismo tutejsze, skoro wczoraj dopiero zaalarmowane zostało telegraficznie (?) o doniesieniach *Swietu*, gdy my przedwczoraj jeszcze mieliśmy sam *Swiet* w ręku, trzy dni potrzebujący iść z nad Newy do Lwowa, i jedynie z braku miejsca artykuł jego reprodukujemy dopiero dzisiaj.

Świeże wypadki w Tonkinie zaniepokoiły Francuzów, bo choć nie wątpią, że Courcy da sobie radę, poczynają rozumieć, na jak słabych podstawach opiera się protektorat Francji w Anamie, i jak niepewnym jest układ z rządem anamskim. Ileż to jeszcze sił najlepszych strwonić będzie musiała Francja dla utrzymania swej powagi w Tonkinie! Wszystkie pisma nawołują do wystąpienia z jaknajwiększą energią i bezwzględnością wobec „zdradzieckich" mandarynów.

Pisma paryskie uważają położenie w Hué za bardzo poważne, i obawiają się dalszych zawi-

---

Człowiek i kamień.

Nowella.

Napisał

Bonawentura Kopeć.

(Ciąg dalszy.)

Słuchał pilnie, co mówił gość jego, aby z tej plątaniny słów wytworzyć sobie pojęcie o interesie, z jakim fon Geniew mógł do niego przyjechać.

— Bardzo mi przyjemnie dowiedzieć się o takiem szlachetnem urodzeniu wielmożnego pana — zawołał nie bez szyderstwa pewnego w głosie p. Jakób, gdy fon Geniew przerwał swoją bezładną paplaninę nowym haustem wódki z napełnionej szklanicy.

— Nu tak gdzie pieniądze a? U mnie są pieniądze — bo ja kniaź — ja nawet nie wiem już co z niemi robić, mam tak dużo, że mi wystarczy nietylko dla siebie, ale i dla tego, kogobym pokochał. Ale coże będziemy z sobą dużo gadać panie Dyczpinigaitys, mnie mówiono, co pan masz ładną córkę, ja tu przyjechał, coby ją oglądać: nu, prawda, ona piękna mała. Ja gotów się na niej żenić; długi spłacę, albo i nie spłacę, jak mi się podoba i w czem się dzieło skończy.

P. Jakób słyszał te słowa, nie wierząc uszom własnym.

Zdawało mu się, że śni. Spojrzał na ścianę, a działo się to w sali portretowej, i ujrzał wszystkie brwi marsowych twarzy namarszczone groźnie.

Zatrząsł się cały i szepnął:

— Co pan powiedziałeś?

— Przecież ja jasno mówił: Chcę się żenić na pańskiej córce, ot i dosyć. Pan teraz w niedobrych sosach; zginiesz, jeśli cię poczciwa dusza nie poratuje, ot co jest — a? A je także dobry mały. Mnie choćby do rany przyłóż, *parole d'honneur*, dopóki się nie rozgniewam; ale jak się rozgniewam, to Boże chroń i uciekaj za dziesiątą granicę! Taka to już u mnie natura.

Gość rozgadywał się coraz to więcej, coraz to szerzej rozpowiadał o swoich stosunkach z ministrami, coraz więcej chwalił swą dobroć i przedstawiał szczęście, jakie czekało jego przyszłą żonę.

P. Jakób tymczasem słuchał, nie śmiąc spojrzeć na portrety i na świat Boży. Oczy miał otwarte, ale nic i nikogo nie widział; czuł, że opuszczają go te siły żelazne, które go dotąd podtrzymywały. Gość co chwila pytaniami przerywał swoją paplaninę. Aż dopiero, gdy spojrzał na p. Jakóba, na jego kołem zawrócone oczy, na twarz siną prawie, zerwał się z kanapy, podbiegł ku niemu z przerażeniem i trząść nim zaczął.

— Chory?... Co jemu jest?... Doktora! — wrzasnął, gdy p. Jakób z krzesła na ziemię zwalił się nieprzytomny.

Nadbiegły kobiety i w całym domu powstał rwetes.

Na szczęście jakiś miejscowy operator kozikiem żyłę otworzył, krew trysnęła obficie i pan Jakób tym razem był uratowany.

Gość bardzo do serca wziął ten wypadek, wysłał zaraz swój tarantas po lekarza do miasta, i kilka razy dziennie przez umyślnego dowiadywał się o stanie zdrowia p. Jakóba.

W zamieszaniu takiem, rzecz prosta, że fon Geniew o propozycji marjażu nie wspominał; Zochnie tylko szepnął na ucho z tajemniczym uśmiechem, że niezadługo tutaj powróci dowiedzieć się o stanie zdrowia ojca i o wszystko wypyta. Ostatnie słowa wypowiedział z pewnym naciskiem, którego Zochna nie zrozumiała, a który jednak przeraził ją trochę.

Pan Jakób, gdy tylko oczy otworzył, począł szukać twarzy ukochanego dziecięcia.

— Zosiu — szepnął, — chodź tutaj bliżej do mnie.

Dziewczę zbliżyło się do łóżka i przy krawędzi jego uklękło.

Chory spoglądał na nią długim, powłóczystym wzrokiem, aż nareszcie z pewnym zawołał wysiłkiem:

— Dziwnie się plączą losy nasze. Coraz smutniej na świecie; doprawdy że żyć nie warto. Czy on tam jest jeszcze? — dodał.

— Kto tatku? — zapytało dziewczę trwożliwie.

— Ten, tam... gość — odrzekł chory. — Och! gdybyście wiedziały, co on mi mówił, jakie mi żądania przedstawił. Ja nie chcę go widzieć więcej, rozumiecie, nie chcę! Jego noga naszego progu przestąpić nie powinna... druga taka rozmowa zabiłaby mnie niezawodnie. Pamiętaj, dziecko ty moje — mówił dalej, muskając dłonią jasne włosy Zochny, — pamiętaj, że tam, gdzieś daleko, jest człowiek, któremu winną jesteś miłość, a z nią i życie. Tobie już o kim innym myśleć nie wolno, a jeżeliby kto o tobie pomyślał, jeżeliby ci to powiedział, to cię obraża, rozumiesz? Ty masz tamtego kochać do śmierci!

— Do śmierci, na wieki — powtórzyło gorąco dziewczę. — O tak, ojczulku! Ja o tem wiem, ja o tem nie zapomniałam na jednę chwilkę nawet.

Dłużej Jakób mówić nie mógł; znów majaczyć zaczął, to o kniei, którą chciał sprzedać, to o przeszłości krwawej, którą niedawno przebył, to wreszcie o rozmowie, którą przypłacił apoplektycznym atakiem.

Przybyły doktor stwierdził zapalenie mózgu.

Jest przysłowie, które powiada, że jedno nieszczęście na człowieka nie wali się nigdy samo, ale ciągnie za sobą cały ich szereg; tak się też stało i z modrzewiowym dworkiem i z rodziną Dyczpinigaitysów.

Do wszystkich smutków potrzeba było jeszcze, aby się przyplątała choroba; w księdze przeznaczeń widocznie zapisanem było, że z rodu Dyczpinigaitysów wyjdzie Wilejka, że i te ściany stare, i te łany, które przez lat tyle uprawiano uznojonemi potem rękami, i ten stary kamień przy drodze, na którym dzieje własne znaczyło tyle pokoleń — wszystko to pójdzie na marne, w ręce obcych.

Katastrofa była bardzo blizką, a nikt jej doniosłości nie rozumiał, nikt jej nawet nie przeczuwał, bo ten, co o niej miał myśleć, co mógłby jeden jedyny jej zaradzić, leżał prawie bez duszy.

I przyjechał znów wracając z objazdu, ów urzędnik w baraniej czapce z gwiazdą.

Przyjechał wtedy, gdy p. Jakób pasował się ze śmiercią, a krótką była rozmowa jego z domownikami. Choroba gospodarza nie mogła przerwać jego czynności, takie już było prawo, którego zmienić nikt nie zdołał.

Jegomość z gwiazdą wyjął plik papierów, pióro umaczał we własnym kałamarzu i począł spisywać wszystko, co mu tylko pod oczy podpadło. Los Wilejki już był zadecydowany, musiała być sprzedaną, a do licytacji nie mógł stanąć żaden ze Żmudzinów, bo barbarzyńskie prawo dozwalało kupować tym majątki tylko, którzy trójramiennym kłaniali się krzyżom.

O tem wszystkiem nie miały pojęcia ani Zochna, ani jej matka. Wiedziały tylko, że coś się dzieje strasznego, że przeciw temu czemuś należy działać; ale jak i gdzie działać mogły dwie bezsilne kobiety? One umiały tylko płakać, a płacz tak niewiele może tam, gdzie wszystko znaczy litera martwa przepisu.

Fon Geniew do Wilejki dopytywał się często; ciągnęła go tam cudna postać dziewczęcia. On jeden rozumiał sytuację, a poczciwe w gruncie serce szepnęło mu radę nabycia Wilejki i ocalenia tym sposobem, jak mniemał, całej rodziny, nie mógł bowiem zrozumieć, że swem postępowaniem wyrządzał jej krzywdę.

— Pan chory bardzo, panie nie przyjmują nikogo — słyszał zawsze przed gankiem, gdy do Wilejki zajeżdżał.

Ale przyjęcie takie nie odstręczało jego grubej, szerokiej natury. Bądź co bądź, chciał uratować tych nieszczęśliwych, czy to z powodu zamiarów, jakie żywił względem Zochny, czy też ot poprostu, że mu ich żal było.

Przyszła nareszcie fatalna chwila; do Wilejki nadszedł papier z zawiadomieniem o licytacji, i znów wszyscy w dworku stali z załamanemi rękoma wobec nieszczęścia, licząc już chyba tylko na cud jakiś.

Fatalnego dnia owego jak bomba na dziedziniec wpadł fon Geniew, wesoły, uśmiechnięty, wyskoczył z bryczki i bez pytania do dworku podążył. Na ganku od służącego miał usłyszeć zwykłą odpowiedź, nie czekając jednak na nią zawołał:

— Takie ty powiedz madamie, co ja się z nią widzieć muszę koniecznie, koniecznie ty rozumiesz. A? Tu idzie o cały ich los, o całą przyszłość!

Służący poszedł powtórzyć te słowa Zochnie, która też po krótkiej konferencji z matką ukazała się smutna na ganku.

Fon Geniew schwycił jej drobną, delikatną rączkę, do ust ją podniósł i pocałunkami okrywać począł, śmiejąc się głośno.

— Ja pani przywożę dobrą nowinę. Ja Wilejkę kupiłem, wy teraz możecie być spokojne i żyć tutaj, dopóki się wam podoba.

Fon Geniewowi nietrudno było nabyć Wilejkę; współlicytujących nie miał, zresztą nie było takich, którzyby posiadali wymagane przez prawo do kupna warunki.

(Dok. n.)

kłań, albowiem pobite wojska anamickie rzucić się mogą w głąb kraju i prowadzić wojnę partyzancką przeciwko Francuzom. Byłoby to dla Francji rzeczą zgoła niepożądaną, zwłaszcza dla oportunistów, których opinia publiczna czyni odpowiedzialną za wszystkie nieszczęścia tonkińskie. Przy każdej sposobności, jak n. p. podczas obrad nad traktatem tientsińskim, słuchać oni muszą gorżkich wyrzutów z powodu ekspedycji do Tonkinu, a to osłabia ich powagę w kraju i zmniejsza szanse zwycięztwa przy nadchodzących wyborach.

Korespondent paryzkiego *Gaulois* donosi z Ems o rozmowie, którą podobno miał z Bülowem, niemieckim posłem w Bernie szwajcarskiem. Bülow pełni zwykle służbę dyplomatyczną przy cesarzu Wilhelmie, gdy tenże w Ems bawi. Z doniesienia tego, o ile ono jest wiarygodne i poprawne, zasługuje na powtórzenie jeden ustęp o zagranicznej polityce Niemiec. Ustęp ten opiewa:

Korespondent: Czy upadek Gladstona zmienił stosunek Niemiec do Anglii? — Bülow: Stosunek wzajemny obu tych mocarstw jest na wskróś przyjaźny. Wprawdzie kocha mój władca syna zmarłego cara, dla którego żywił uczucia prawie braterskie; lecz nie zapomina on, że następczyni tronu jest córką królowej Wiktorji. Te stosunki familijne wpływają na zachowanie dobrych stosunków zarówno z Anglią, jakoteż Rosją. — Korespondent: A stosunek z Francją? — Bülow: I tu nastąpiło zupełne ułagodzenie. Ks. Bismark zachowuje względem Freycineta ten sam przyjaźny stosunek, który przestrzegał względem Ferryego. Nietylko nie mają oba mocarstwa powodu do wzajemnej waśni, lecz wszystko skłania ich do ścisłego przestrzegania wspolnych interesów. Nasze plany są wskróś pokojowe, a co dotyczy kolonialnych nabytków.... — Korespondent: Bezwątpienia daje panu do myślenia ekspedycja do Tonkinu?— Bülow: Nie mnie osądzać postępowanie francuzkiego rządu; lecz zdaniem mem zaniechanie ekspedycji byłoby lepszem. — Korespondent: A co do Egiptu? Czy nie skłaniają się Niemcy ku postawieniu Egiptu pod opiekę międzynarodową?— Bülow: My nie wmięszamy się w tę sprawę, gdyż to spowodowałoby awanturnicze wyprawy.

Konferencja austro-węgierska w Wiedniu.

Do *Budapester Corresp.* donoszą półurzędowo z Wiednia, że rokowania ministrów austrjackich i węgierskich w sprawie odnowienia ugody cłowej i handlowej, jak niemniej w związku z tem stojących wspólnych interesów, są na dzisiaj zamknięte. Przed południem obradowali ministrowie u hr. Taaffego — po południu w ministerstwie spraw zagranicznych pod przewodnictwem hr. Kalnokyego. Omawiano wszystkie sprawy wspólne, zostające w związku z ugodą cłową i handlową, tak n. p. kwestję wysokości kwot, jakie składać mają obydwa rządy na wspólne wydatki, kwestję podatków pośrednich i restytucyj, wreszcie kwestję weterynaryjną.

Na konferencjach tych, w których wzięli udział także ministrowie wspólni, roztrząsano sprawy handlowo-polityczne i stojącą z niemi w związku tak ze wszech miar ważną kwestję odnowienia traktatów handlowych z innemi państwami, wygasających w latach 1886 i 1887. Ministrowie węgierscy wyłuszczyli bez zastrzeżeń co do wszystkich punktów stanowisko swoje, stawiając ze swej strony propozycje, zdaniem ich, konieczne dla rządu węgierskiego, tak, że dalsze rokowania toczyć się będą mogły dalej nasamprzód na drodze pisemnej.

Zadaniem austro-węgierskiej konferencji celnej będzie równocześnie z uwzględnieniem wszelkich ewentualności w zakresie handlowo politycznego stosunku Austro-Węgier do państw obcych — w pierwszym rzędzie do Niemiec i Rumunii — oczywiście w pełnem porozumieniu z ministerstwem spraw zagranicznych — wypracować instrukcje i rzucić projekta.

W jesieni podjęte zostaną na nowo przerwane obecnie konferencje ministrów austrjackich i węgierskich. Ponieważ chodzi o liczne, interesów materjalnych dotykające szczegóły, niema ani myśli, aby rokowania ukończone być mogły zupełnie w dniach kilku. Nie jest też wykluczonem, że hr. Kalnoky znajdzie w ciągu lata sposobność do zetknięcia się z ks. Bismarkiem, przyczem prawdopodobnie przyjdzie także do stanowczego wyjaśnienia stosunków handlowo-politycznych pomiędzy obydwoma państwami.

Przy tej sposobności zaznaczyć winniśmy, że *Kreuz-Ztg* wita z zapałem myśl unii cłowej z Niemcami.

„Będziemy chętnie — powiada rzeczone pismo — wpuszczać do naszego kraju zboże austro-węgierskie bez *cła*, jeżeli za to produkta przemysłu niemieckiego iść będą mogły również nieoclone do Austro-Węgier. Różnice celne nie powinny stanowić przeszkody, równie, jak za czasów związku celnego. Rzeczą dyplomacji będzie usunąć trudności, wypływające z klauzuli dla najlepiej uprzywilejowanych mocarstw, mianowicie dla Francji. Możnaby także ustanowić pewien *modus vivendi* pomiędzy Francją a unią cłową, jako zaród przyszłego środkowo-europejskiego związku celnego. Główną atoli podstawą unii celnej musi być atoli jedność monetarna i zaprowadzenie podwójnej waluty w Niemczech".

Sprawy autonomiczne.

Lwów. Na wtorkowem posiedzeniu Rady powiatowej prócz bieżących spraw omawiano trzy wnioski p. Fr. Schoffera, właściciela posiadłości ziemskich w Zaszkowie pod Kulikowem. Pierwszy z tych odnosi się względem wydania pouczenia, a ewentualnie nakazu do Zwierzchności gminnych w sprawie zachowywania środków ostrożności przeciwko niebezpieczeństwu ognia, jakoteż co do gaszenia pożarów na wsi. Po długiej dyskusji uchwalono przydzielić ten wniosek wydziałowi do odpowiedniego załatwienia. P. dr. Stan. Starzyński referat swój w tej sprawie przedłoży wydziałowi na posiedzeniu z d. 14. bm. Drugi wniosek p. Schoffera odnosił się w przedmiocie zmiany sposobu ściągania podatku gruntówego i domowo-klasowego; a trzeci co do zmiany przepisów egzekucyjnych przeciw właścicielom nieruchomości.

Wnioskodawca wykazywał, że wobec istniejących przepisów, koszta egzekucyjne bardziej obciążają włościan aniżeli innych posiadaczy nieruchomości, a bezwględne postępowanie fiskalne w czasie, gdy mimo najlepszych chęci włościanin nie może zapłacić, rujnuje posiadłości mniejsze. Koszta egzekucyjne nieraz są pięć, dziesięć a nawet i więcej razy większe, jak sama należytość podatkowa. Rada powiatowa, uznając słuszność motywów p. Schoffera i innych mowców, którzy brali żywy udział w dyskusji, uchwaliła polecić Wydziałowi, by wystosował do Sejmu i Rady państwa petycję w przedmiocie zmiany sposobu ściągania podatku gruntowego i domowo-klasowego w ten sposób, aby egzekucja, względnie sekwestracja, nie były przeprowadzane każdego kwartału, ale tylko raz na rok, a to po dokonanych zbiorach, t. j. w czwartym kwartale. Nieuiszczający podatku w zwykłych, przepisanych terminach mają opłacać tylko procenta zwłoki.

Sądzimy, że odpowiednem byłoby, gdyby i inne Rady powiatowe zajęły się wnioskami p. Schoffera, którym nie sposób odmówić praktycznego znaczenia.

Kolbuszowa. Uzupełniający wybór jednego członka Rady powiatowej w Kolbuszowej, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 12. sierpnia br.

Żywiec. Burmistrz Żywca, p. J. Mierowski, zamieszcza w *Nowej Pressie* zaprzeczenie doniesieniu, jakoby obywatele tamtejszego miasta zbiorowo mieli oświadczyć, iż nie dopuszczą osiedlenia się w Żywcu żydowskiej rodziny. Niemniej zaprzecza p. Mierowski, jakoby wniesiono petycję do ministra przeciw mianowaniu izraelity adjunktem sądowym.

Torpedy a wojna morska.

Torpedy są to przyrządy, zawierające silny materjał eksplozyjny (dynamit lub wełnę strzelniczą), które uderzywszy o okręt pod wodą, lub na linii wodnej, eksplodują i najpotężniejszy pancernik rozsadzą, albo taki w nim wyłom zrobią, że zatonąć musi. Najdoskonalsze, w kształcie ryby, można puszczać nawet ponad wodą; na oddalenie 300 metrów trafiają celnie, a na 500 metrów chybią ledwo o 6 do 8 metrów, co wobec takich kolosów, jakiemi są nowoczesne okręty wojenne, żadnej różnicy nie czyni. Torped pędzi na przestrzeni nawet 4 mil morskich (mila morska ćwierć naszej), w każdym danym kierunku, i bieży regularnie; jedna sztuka kosztuje około 6.000 mark.

Wszelako bardzo wiele zależy od łodzi torpedowej, z której torpedy się wypuszcza. Obecnie budowa tych łodzi doszła do tej doskonałości, że mogą puszczać się same na ocean, odbywają do 22 mil morskich na godzinę, mogą się bronić dwiema mitralezami, i gdy płyną po 10 do 11 mil na godzinę, wystarczy im własnego zapasu węgla na 3.000 mil; załoga wynosi 15 ludzi. Łodzie torpedowe największe kosztują po 200.000 mark, podczas gdy pancernik pierwszorzędny 20 mil. mark kosztuje, tj. zamiast jednego takiego pancernika sprawić można 100 największych łodzi torpedowych.

Artykuł ten bierzemy ze *Starej Pressy*, i autor stawia pytanie: jaką rolę odgrywać będą torpedy w przyszłych wojnach morskich?—na które odpowiada jak następuje:

Dajmy na to, iż państwo X. posiada cztery wielkie pancerniki, które 72 mil. mark kosztowały; państwo Y. zaś za tę sumę 360 wielkich łodzi torpedowych sprawiło; oba państwa wyprawiają te swoje siły w razie wojny na morze.

Otóż przedewszystkiem rzeczą jasną jest, że flota pancerna, robiąca po 15 do 18 mil na godzinę, nigdy nie zdoła do walki zmusić floty torpedowej, która 20 do 22 mil na godzinę robi, podczas gdy flota torpedowa może pancerną zmusić do walki. Państwo Y. zatem posiada już tę przewagę, że wydanie bitwy całkiem od niego zależy. Dalej, torpedowce mogą się uwijać po najpłytszych wodach, podczas gdy pancernik głębi na 10 metrów potrzebuje.

Flotyla Y. postanawia wydać bitwę, i pewna siebie, nie czekając mgły lub nocy, uderza w jasny dzień na nieprzyjaciela. Flota X. możeby rada umknęła przed olbrzymią flotylą, ale nie będąc szybszą od niej, ujść nie zdoła, musi przeto stawić czoło. Jej cztery pancerniki posiadają razem 16 dział stubeczkowych, 22 dział po 15 a 24 po 7½ centymetrów wylotu, tudzież 50 mitralez — razem 112 dział. Zanim torpedowce przybliżą się na 500 metrów, zkąd dopiero torpedy wypuszczać mogą ze skutkiem, zdołają owe 38 ciężkich dział dać tylko po jednej salwie, działa lżejsze po dwie a mitralezy po trzy salwy. Czyż zdoła tedy artylerja pancerników zatopić owe 360 torpedowców? Najpierw, rzeczą pewną jest, że ogółem daną będzie tylko jedna salwa, gdyż po niej taki dym otoczy okręty, że nic zgoła dostrzedz nie potrafią — jak to się okazało pod Aleksandrją i Fuczeu. Jakąż szkodę może ta salwa wyrządzić nieprzyjacielowi drobniuteńkiemu, który z szaloną szybkością 20 do 22 mil naciera? Zatopi może 20, 50, przypuśćmy nawet 100 torpedowców — wtedy zawsze jeszcze pozostanie 260, i nieprzyjaciel zginie bez ratunku.

Jeszcze mniejsza byłaby strata, gdyby — co się z pewnością dziać będzie na wojnie — nie całą flotylę, ale tylko 40 torpedowców, i to nie gęstym szeregiem, ale w odstępach na flotę pancerną wyprawiono. Wtedy zaledwie by zginęła czwarta część torpedowców—strata ich wynosiłaby wtedy 2 miliony mark i 150 ludzi, podczas gdy nieprzyjaciel straciłby 72 milionów i 2.500 ludzi.

Wszelako i owę nawet, stosunkowo drobną stratę umniejszyć można, wyczekując nocy lub mglistego powietrza do ataku. Mimo elektrycznego światła mogą się wtedy torpedowce zbliżyć niespostrzeżenie aż na 500 metrów. Przypomnijmy sobie manewry włoskie pod Spezzją! W dzień zdołały torpedowce pod osłoną dymu salw z pancerników, podsunąć się niepostrzeżone aż na 200 metrów, a w nocy nawet aż na 40 metrów, pomimo że atak był zapowiedziany, światło elektryczne na chwilę nie ustało i z pancerników z całem natężeniem czuwano.

Jeżeli tak się dzieje w czasie pokoju, wśród najpomyślniejszych dla obrońcy warunków — to cóż dopiero na wojnie, gdy obrońca dnie i noce wyczekując ataku torpedowców, ciągłem czuwaniem i rozdrażnieniem znuży się i zniechęci! Tymczasem torpedowiec spokojnie sobie wypoczywał. i łatwo się sprawi z „mieszkańcem pancernika"; ten zaś, w swojem rozdrażnieniu nerwowem, gdy przy blasku światła elektrycznego ujrzy tuż pod swoim bokiem wroga niesamowitego i z szybkością błyskawicy pędzącego, strzeli z mitralez na oślep i najprawdopodobniej nie trafi — i za chwilę z całym swoim pysznym pancernikiem zatonie.

W innem jest położeniu torpedowiec. On wie, że choć go w okręgu oświetlonym dostrzegą, to nie wiele zaszkodzić mu mogą, gdyż najpóźniej w dwóch minutach będzie w obrębie sztrzałów nieprzyjacielskich, że nieprzyjaciel co najwięcej jedną da salwę, i to na chybił-trafił; azatem torpedowiec, dobiegłszy na oddalenie 500 metrów do pancernika, może spokojnie swój torped (a ma ich cztery z sobą) wypuścić, a choćby nawet wypuścił go w rozdrażnieniu, to okrętu na 80 do 122 metrów długiego chybić niepodobna.

Ostatniemi czasy mieliśmy tego przykłady. Poczynając bombardowanie Fuczeu, Francuzi wypuścili dwa torpedowce na dwie korwety chińskie, które się z dział i karabinów broniły. Oba torpedowce jednak żadnego szwanku nie poniosły, z ich osady tylko dwóch majtków otrzymało kontuzje, ale oba okręty chińskie (jeden z nich był okrętem admiralskim) wyleciały w powietrze i w kilka minut z 500 osady zatonęły.

Najświeższy fakt wydarzył się niedawno temu. Courbet spuścił ze swego okrętu admiralskiego obie łódki torpedowe, istne łupiny orzechu, bo tylko czterobeczkowe, i kazał im ścigać jedną pancerną fregatę i jedną korwetę chińską, które na płytką wodę ujść chciały; oba te okręty, z 900 osady, wyleciały w powietrze, a z Francuzów nikt nawet skaleczonym nie został. Trzeba nadto zważyć, że atakowano we dnie, i że Chińczycy z 36 dział ciężkich i kilku lekkich bronić się mogli.

Podobne wypadki widzieliśmy już i podczas wojny moskiewsko-tureckiej w r. 1877 i 1878. Sześć razy atakowali Moskale torpedami ze zwykłych, leniwych łodzi okrętowych, dwa razy z właściwych łodzi torpedowych — z tego w sześciu wypadkach nie mieli ani poległych ani rannych, w jednym wypadku dwóch a w jednym trzech rannych; w tych dwóch ostatnich wypadkach łódź także została lekko uszkodzoną. Innym razem łódź ustrzegła na palisadach i osada dostała się do niewoli. W sześciu wypadkach użyli Moskale torpedów starego, lichego systemu, a jednak dwa pancerniki tureckie zostały zniszczone, dwa inne zaś i jedna korweta mocno uszkodzone. W dwóch zaś wypadkach użyli lepszych torpedów (whitehead), ale i to dawnej konstrukcji, których z nowoczesnemi whiteheadami porównać nie można. Ale właśnie ta niedostateczność środków użytych a tak mała jednak strata dowodzą, jak mało naraża się torpedowiec, uderzając na nieprzyjaciela. A porównawszy stratę jednego torpedowca ze stratą jednego kolosu pancernego, obaczymy tam stratę 200.000 marek i 12 do 15 osady, a tu 20 milionów mark i 600 do 700 osady. Nadto pancernik budować trzeba kilka lat, a torpedowiec kilka miesięcy.

Są zresztą rozmaite podstępy wojenne. I tak (na manewrach) dano pewnemu angielskiemu porucznikowi marynarki Adamsowi, małą flotylę torpedową do uderzenia nocą na pancerniki. Flotylę swoją podzielił p. Adams na dwie dywizje: a jedną wprost puścił, a drugą odkomenderował, aby na pancerniki z boku uderzyła. Za pomocą światła elektrycznego pierwszą dywizję odkryto, i ze wszystkich lekkich dział na nią strzelano. Tymczasem jednak p. Adams z drugą dywizją podsunął się niepostrzeżony na 100 metrów. Na wojnie byłby żaden z tych pancerników nie ocalał.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 10. lipca.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Z grzmotami i błyskawicami mieliśmy deszcz po 2. przy silnym wietrze południowo-wschodnim, którego opad wynosi 14,"₈ mm., zresztą stan nieba był ciągle zmienny, wiatr przeważnie północny. Średnia temperatura dnia 16,°₄ C., najwyższa 25,°, najniższa 16° C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe 10. lipca: Przy wietrze przeważnie północnym i średniej temperaturze dnia nieco wyższej, dalsze wypogodzenia się nieba, pogoda możliwa, a deszcz chwilowy jeszcze prawdopodobny.

* **P. namiestnik** Zaleski powrócił do Lwowa.

* **P. marszałek krajowy** dr. Zyblikiewicz nie wyjechał do Szczawnicy, jak niektóre tutejsze dzienniki mylnie doniosły. Wyjazd swój celem poratowania zdrowia odroczył p. marszałek aż do czasu, gdy krajowi nie będzie grozić niebezpieczeństwo powodzi.

* **JE. p. Grocholski** wyjechał ze Lwowa do Różysk.

* **P. Alfred hr. Potocki** wyjechał do Łańcuta, gdzie prawdopodobnie przez całe lato zostanie.

* **P. Ludwik Pierożyński**, dyrektor oddziału rachunkowego Wydziału krajowego, został spensjonowany na własną prośbę.

* **Minister wyznań oświecenia** przychylił się do wniosku dyrekcji krakowskiej szkoły sztuk pięknych, względem wydawania uczniom medali złotych, srebrnych i bronzowych. Medale te mają być bite tylko w mennicy rządowej.

* **Awans lipcowy** w dyrekcji ruchu austrjackich kolei państwowych we Lwowie. 1. Urzędnikiem VIII. rangi zamianowany został Marciński Ferdynand, naczelnik II. sekcji konserw. dróg w Stanisławowie. 2. Na wyższą płacę posunięci zostali urzędnicy: Siebauer Benedykt, naczelnik I. sekcji konserw. dróg w Stanisławowie; Müller Antoni, urzędnik w Stryju; Lipczyński Józef, we Lwowie; Złotnicki Marjan, we Lwowie; Kohman Feliks Karol, we Lwowie (naczelnik biur pomocniczych c. k. dyrekcji ruchu); Wesseli Alfred, naczelnik stacji w Kopeczyńcach; Haninczak Józef, we Lwowie; Bidziński Teofil, naczelnik stacji w Bolechowie; Schönwitz Ryszard, w Stryju; Aleksiewicz Piotr, naczelnik I. sekcji kons. dróg w Stryju; Grabowski Mieczysław, naczelnik stacji w Wygodzie; Hobert Wojciech, we Lwowie; Sedlak Rudolf, naczelnik stacji w Borysławiu; Mende Alfred, urzędnik w Stryju; Frega Wacław, we Lwowie; Łapicki Józef, w Stanisławowie; Arnold Zygmunt, zastępca c. k. austrj. kolei państwowych w Stanisławowie; Gabryel Franciszek, urzędnik we Lwowie; Raab Mayer, w Stryju; Schubert Adolf Roman, w Drohobyczu; Eberl Artur Henryk, naczelnik stacji w Pyszkowcach; Weinbaum Izydor, urzędnik w Stryju; Łopuszański Bolesław, naczelnik stacji w Nadybach; Zankotka Edward, urzędnik w Stryju; Sybera Jan, tyt. urz. we Lwowie. 3. Urzędnikami zamianowani: Marcinkiewicz Roman, Piwenka Antoni, Henisch Stanisław, Gabryel Juliusz, Janesz Józef, Bohusz Seweryn de Baharfalva, Romanowicz Michał, Kikiewicz Ignacy, Aleksiewicz Antoni, Nagórzański Ksenofon, Marcinkiewicz Kazimierz, Konitszewski Mieczysław, Gizowski August, Kaszuba Stanisław, Skorut Stanisław, Flecker Wilhelm, Bielecki Leopold, Błachowski Stanisław, Żerelecki Jan, Odzierzyński Hilary. 4. Prowiz. urzędnikiem mianowany: Jahl Edward. 5. Aspirantami mianowani: Nathansohn Otto, Kassler Ferdynand, Szczebański Celestyn.

* **Dziś** kończą się nauki szkolne w gimnazjach i młodzież rozjeżdża się na wakacje, by odetchnąć świeżem powietrzem po całorocznym pobycie wśród murów miasta. Od kilku też dni, chociaż niepogoda, znać ruch na mieście, bo przybyli ojcowie lub matki po swych synów. Jutro lub za dwa dni miasto nasze jeszcze bardziej opustoszeje, a po zakończeniu roku szkolnego na uniwersytecie, tj. w połowie bieżącego miesiąca, zostaną we Lwowie tylko ci, którzy przykuci do miejscowych zajęć nie mogą się ztąd oddalić — i rozpocznie się dla kronikarza prawdziwy sezon ogórkowy.

* **Ofiara nietolerancji.** W Rosji, jak wiadomo, niezmiernie surowo postępują z małżeństwami, choćby nawet katolickiemi, jeżeli tylko mąż lub żona pochodzi z rodziny, której przodkowie byli kiedyś unitami. Małżeństwa takie władze rosyjskie uważają bezwarunkowo za prawosławne, i zmuszają je do przyjęcia prawosławia, a w razie oporu, bez przeprowadzenia procesu, skazują wprost na podstawie Swodu Zakonów, na kary główne. Jedna z takich ofiar, Polak, były wojskowy, przebywa obecnie bez sposobu do życia we Lwowie. Za to, że ochrzcił dzieci swoje w wierze katolickiej, zagrabiono mu całe mienie, żonę wywieziono do monastyru w Kijowie, a dzieci umieszczono w szkole kantonistów w Petersburgu. Trudno przypuścić, aby człowiek, który tyle wycierpiał dla wiary swych Ojców nie znalazł przytułku pomiędzy nami. Szuka on nie jałmużny lecz pracy, jakiegokolwiek zajęcia — ktoby więc zechciał podać mu rękę pomocną, bliższych wiadomości zasięgnąć może w probostwie u św. Marcina, na Żółkiewskiem.

* **Posąg Kopernika** w Warszawie, dzieło Torwaldsena, jak wiadomo umieszczony jest na zupełnie nieodpowiedniej podstawie. Od dawna już, artyści i technicy warszawscy nosili się z myślą reformy, ale teraz dopiero prawdopodobnie przyjdzie do skutku pożądany ten zamiar. Oto p. Jakób Bem, budowniczy, wykonał projekt nowej podstawy z marmuru chęcińskiego, na której posąg Kopernika wzniesiony o cztery łokcie wyżej, zyskałby na perspektywie, zastosowanej do rozmiarów samej figury.

Na rogach projektowanej podstawy mają być umieszczone cztery sfinksy, ponieważ sfinks jest symbolem Egiptu, Egipt zaś kolebką astronomii. Na czterech wyższych narożnikach stoją cztery popiersia bronzowe w płaskorzeźbie, najsłynniejszych astronomów greckich: Pytagoresa, Filolausa, Nicetasa z Syrakuzy i Arystarcha z Samos. — Nad popiersiami wznoszą się cztery sfery z przyrządami astronomicznemi, również z bronzu odlane. Między rogowemi występami wije się laur bronzowy. Na naczelnej ścianie piedestału umieszczono tablicę, na której w płaskorzeźbie autor wyobraził kulę ziemską w porównaniu z innemi planetami, odbywającemi również obrót dokoła słońca.

Nad tem wszystkiem ma stanąć dzisiejszy posąg Kopernika, obok którego ma być położoną księga z napisem: „*De revolutionibus orbium coelestium*".

* **Regulacja rzek.** Pomiędzy Branicami a Pasternikiem wykonane będą w tym roku na Wiśle znaczniejsze budowle wodne, kosztem skarbu państwa. Potrzebna kwota została już wyasygnowaną. W połowie lipca zjedzie się międzynarodowa (austrjacko-rosyjska) komisja techniczna, celem porozumienia się co do robót regulacyjnych w r. 1886 na państwowej przestrzeni Wisły wykonać się mających.

* **Nieszczęśliwy wypadek.** Profesor lwowskiego konserwatorjum i znany wiolonczelista Wollman, przybywszy do Krakowa, poszedł do kąpieli w Wiśle, gdzie tknięty paraliżem i odniesiony do tamtejszego szpitala, po dwudniowych cierpieniach umarł d. 8. b. m.

* **Ukąszenie muchy.** O niezwykłym a smutnym wypadku, jaki się zdarzył onegdaj w Czerniowcach, donosi tamtejsza *Gaz. Pol.* co następuje: Koncypient adwokacki, dr. Horniker, kąpiąc się w Prucie, został ukąszony w twarz przez zwyczajną muchę. W krótkim czasie ranka nabrzmiała, a w kilka godzin cała twarz okryta została ciemną spuchlizną. Ordynowane środki lekarskie nie odniosły skutku. Policzki jątrzą się okropnie. Wczoraj chory utracił już jedno oko, które wypłynęło. W tej chwili nieszczęśliwy znajduje się w agonii i lekarze nie czynią żadnej nadziei.

* **Egzamin dojrzałości.** Do egzaminu dojrzałości w c. k. IV. gimnazjum we Lwowie, odbytego od d. 30. czerwca do 8. lipca 1885 r. pod przewodnictwem c. k. radcy szkolnego i inspektora szkół średnich Edwarda Hückla przystąpiło 29 uczniów publicznych i 5 eksternistów. Z tych uznani zostali za dojrzałych: Baraniecki Roman, Bendel Samuel, Chotyniecki Konstanty (eksternista), Czayka Włodzimierz (eksternista), Donicht Stanisław, Elektorowicz Stanisław, Eliasiewicz Zygmunt, Grocholski Roman, Haimann Jan, Iwanicki Władysław, Karmański Józef, Kupczyński Michał, Lubowicz Karol (eksternista). Malewski de Bolesta Marjan (z odznaczeniem), Reiner Juliusz, Rosenberg Aleksander, Sawa Franciszek, Schmetterling Adolf, Sękowski Prawdzic Michał, Tempiński Stanisław, Wohlfeld Samuel (eksternista), Wolisch Alfred, Wonsch Karol (z odznaczeniem). Siedmiu uczniom pozwolono poprawiać egzamin z jednego przedmiotu po ferjach, trzech reprobowano na pół roku, jednego (eksternistę) reprobowano bez terminu.

* **Wydział kasyna miejskiego** zawiadamia pp. członków, że zapowiedziana na dzień 12. bm. wycieczka do Staregosioła, z powodu niepewnej pogody i wilgoci w lesie, nie odbędzie się.

* **Odezwa.** Podpisany burmistrz, tak strasznem nieszczęściem dotkniętego miasta, Horodenki, prosi wszystkich łaskawych, którzy litując się nad tak bardzo rozpaczliwem położeniem, nad tak okropną nędzą nieszczęśliwych pogorzelców, chcą tymże przyjść z pomocą, aby raczyli wszelkie datki przesyłać wprost na ręce tutejszego starosty W. Juliana Zulaufa lub też na ręce podpisanego.

Składając w imieniu tych nieszczęśliwych wszystkim szlachetnym dawcom za nadesłane dotychczas wsparcia najgorętsze dzięki, polecam ich i nadal szlachetnej ofiarności i dobroczynności mieszkańców kraju.

Horodenka d. 8. lipca 1885.

Romaszkan, burmistrz.

* **Kolonie wakacyjne.** Szósty wykaz składek na rzecz tychże kolonij: Kerekjarto z listy l. 150. — 5 złr. 50 ct.; dr. Władysław Bylicki z listy l. 106. — zł. 6·54, i od siebie 15 zł.; M. Makowski 2; pani Smutnowa z listy l. 27. — 25; p. Szwejkowski z listy l. 34. — 9; p. L. Dziedzicki 2; p. Siebert z listy l. 84. — 15; Rada miasta Lwowa 500; p. Popiel z listy l. 97. — 3; panna A. Rebsam z listy l. 138. — 4; p. A. Kornecki z listy l. 25. — 5·50; Admin. „Gaz. Narod." 5; dr. T. Gerstmann z listy l. 1. — 36; p. Sabina Hoffman z listy l. 134. — 19·80; Leon Walewski z listy l. 52. — 5; dr. J. Żuliński z listy l. 40. — 7; p. Apol. Winiarzowa z listy l. 135. — 5·36; p. Józ. Kulińska z listy 120. — 20; dyr. Kowalówka z listy l. 41. — 11; razem 701 złr. 70 ct.; razem zaś z poprzednio wykazaną sumą 2006 złr. 94 ct. wpłynęła dotychczas ogółem do kasy komitetu kwota 2708 złr. 64 ct. w. a. Wyjazd I. serji chłopców, przyjętych do kolonii, nastąpi we środę d. 15. bm. tramwajem z placu cłowego z uderzeniem godziny 6. rano; zaś wyjazd dziewcząt d. 15. bm. rano z uderzeniem godziny 10½ również z placu cłowego; powrót kolonii dziewcząt nastąpi d. 12. sierpnia br. o godzinie 4½ po południu. Handel p. Fr. Schutha ofiarował bezpłatnie 10 pochodni dla kolonii chłopców.

* **Pogrzeb księcia Leona Radziwiłła** w Nieświeżu, tak opisują: W Piątek d. 3. bm., niezwykły ruch panował na ulicach Nieświeża, przygotowania zapowiadały świetny ceremoniał pogrzebu śp. księcia Leona Radziwiłła, którego wolą było spocząć na wieki wśród przodków swoich, w obszernych grobach fary nieświeskiej.

Od godziny 3. z południa, tłumy ludu zaległy drogę od strony stacji kolei żelaznej Horodzieja, koło godz. 8-mej wieczorem, ukazał się karawan z trumną dębową, politurowaną. Na stacji znajdowała się rodzina z księciem ordynatem Antonim Radziwiłłem na czele i delegacją wojskową pułku grodzieńskiego, w szeregach którego ks. Leon rozpoczął wojskową karjerę, dosłużywszy się stopnia pełnego jenerała kawalerji.

O kilka wiorst za miastem pułk miejscowy marjampolski, pod dowództwem korpusowego jenerała Afrosimowa i jen. adjutanta Strukowa, oczekiwał zwłok. Książe Antoni Radziwiłł, jako jenerał pruski, dosiadł konia, oddano honory wojskowe i cały oddział, imponujący powagą i uroczystością, posunął się zwolna ku miastu. Na czele szły cechy, za niemi nadworni strzelcy, wiarusy, wierni słudzy w skromnych jednostajnych mundurach strzeleckich w liczbie 80, wreszcie masy ludu.

Kilkotysięczny orszak wśród setek pochodni, latarni i światła, imponująco się przedstawiał. Piękna, cicha noc letnia, sprzyjała całej uroczystości. O godz. 11., trumnę wstawiono w farze obitej kirem, rzęsiście oświetlonej tysiącznem światłem, na odpowiednio urządzonym katafalku.

Nazajutrz w sobotę, o godz. 12. rozpoczęło się nabożeństwo żałobne, kościół był przepełniony, tłumy ciekawych cisnęły się na placu, przy katafalku stała straż honorowa. Po nabożeństwie w chwili ustawienia trumny w przeznaczonym grobowcu, trzykrotna salwa karabinowa, rozległa się w powietrzu, kończąc smutny obrządek.

Znani z gościnności księztwo Antoniowstwo, zaprosili do zamku obecnych gości. W przepysznej odnowionej sali, zwanej portretową zasiadło do stołu przeszło 70 osób. Książę ordynat w kilku słowach wyraził wdzięczną pamięć dla zmarłego stryja i podziękował zaproszonym. Odpowiedne mowy zakończyły ucztę.

Dodać trzeba, że podczas całej ceremonii panował wzorowy porządek pomimo tłumu ciekawych; utrzymywała go straż leśna.

Dekoracja karawanu, katafalku i obszernej fary, nie przedstawiała nic do życzenia, wykonał je starannie i umiejętnie, należący do administracji p. Lucjan Czermiński".

* **Polacy w szkołach szwajcarskich.** Na wydziale przyrodniczym uniwersytetu w Zurychu jest 6. Polaków: medycyny słucha 1, prawa także 1, farmacji 1. Na politechnice inżynierja ma 1 słuchacza, budownictwo 1, mechanika 3, chemia 14, oddział przyrodniczy 1; prócz tego 1 Polak jest wolnym słuchaczem politechniki. Studentek Polek w uniwersytecie zurychskim niema. W szkole technicznej w Wintherturze słucha wykładów 1 Polak. W szkole kantonalnej Zurychu kształci się syn Jeża, a w prywatnym pensjonacie Concordia w 1883/4 było 4 Polaków. Kursu seminarjum nauczycielskiego słucha 1 Polka, a jedna uczęszcza do wyższej szkoły żeńskiej.

* **W Hadze** umarł niedawno Seweryn Klichowski, rodem z Kujaw, nauczyciel muzyki. Ziomek nasz był uczniem Apolinarego Kątskiego, i przed 20tu laty osiadłszy za granicą, żył z dawania lekcyj.

* **Jutro** w sobotę d. 11. lipca: Św. Piusa p. m. i św. Petra i Pawła.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 10. lipca b. r.: Skradziono: wczoraj wieczór za pomocą dobranego klucza pod l. 3. ul. Słowackiego, wełniany kocyk z łóżka szkocki, cztery pary spodni, i to: ciemne zimowe, czarne letnie wełniane w kratki, kamizelkę wełnianą w kratki, bronzową, a trzecią białą, nowy płaszcz letni sukienny z czarnego sukna długi z dragonem znaczony firmą krawiecką p. F. Głodzińskiego; kilka krawatek, parę bucików lakierowanych, a drugie z hamburskiej skórki do sznurowania. — Szkoda wynosi 80 złr.

— **Horodenka** d. 7. lipca. Przerażenie, rozpacz i okropna panika ustąpiły dziś miejsca pewnej rezygnacji i cichej boleści, która jednak choć pozbawiona głośnych swych objawów, jęków, płaczów, najtwardszy kamień poruszyć mogących, nabrała w tym swoim spokoju jeszcze więcej przerażającej, tragicznej zaprawdę grozy. Teraźniejszość jest straszna — cóż dopiero gdy się pomyśli o przyszłości! Tyle tysięcy ludzi, wczoraj jeszcze stosunkowo zamożnych — posiadających własne ognisko domowe, własny dach, zarabiających chociaż ciężko na chleb codzienny — dziś stoi nad grobem swego dobytku i mienia — dziś patrzeć musi na głód i chłód swych dzieci — swych rodzin, skazanych na największą nędzę, a rozpacz powiększa ich bezsilność.

Pożar, oprócz gmachów publicznych i domów, zamieszkałych przez zamożniejszą klasę, zniszczył do szczętu najbiedniejszą, a oraz najludniejszą część miasta. Tam gdzie do wczoraj panował ruch i praca, dziś jest cmentarz w najtragiczniejszem tego słowa znaczeniu, a przesuwające się postacie, to raczej umarli jak żywi. Dotychczas skonstatowano jedynaście wypadków śmierci; a dalsze ofiary, które znalazły śmierć w płomieniach, ciągle jeszcze bywają z pod gruzów wydobywane.

Wspomożenie nieszczęśliwych, udzielenie im poparcia, to jedyna myśl, którą zajmuje się komitet ratunkowy. Szczodre datki, które dotychczas wpłynęły (Najjaśniejszy Pan 3000 złr., namiestnictwo 2.000 złr., Albert br. Rotszyld 2.500 złr., marszałek Lenartowicz 500 złr. i t. d.) i dotychczas wpływające, a których wykaz dokładny w swoim czasie będzie publikowany, dowodzi, jak mieszkańcy naszego kraju wzniośle pojmują miłość bliźniego, i jak każdy na wiadomość o nieszczęściu spieszy do otarcia łez nędzy i rozpaczy, a oraz spodziewać się każe, że wspaniałomyślni i dobroczynni i nadal nie zapomną o tak nieszczęśliwych mieszkańcach Horodenki, którym także wobec panującej naprzemian z deszczami kanikuły zagraża wybuch epidemii.

Na domiar nieszczęścia grad zniszczył dzisiaj prawie do szczętu tak śliczny plon rokujące zboża. Dalsza więc pomoc koniecznie potrzebna!

— **Ze Skwiry**, miasta powiatowego gub. kijowskiej, donoszą o charakterystycznym procesie, który się tam toczył niedawno. W jednej z wiosek rzeczonego powiatu mieszkała od lat 20-tu pewna wdowa Synklita Kozianowa (mąż jej dostał pomieszania zmysłów i umarł), uznawana przez wszystkich za czarownicę. Przyciągała ona ku niewiastom mężczyzn, odejmowała mleko krowom i t. d., dopóki jednemu z porzuconych przez nią kochanków, po dwukrotnym zamachu, nie udało się jej zastrzelić z fuzji, w mieszkaniu nauczyciela elementarnego. Opinia publiczna wśród włościan

była tak usposobiona na korzyść zabójcy, że sąd przysięgłych, złożony z 5 włościan, 6 obywateli wiejskich i jednego mieszczanina, uniewinnił go całkowicie.

— **Nowy balet** Książe Metternich i hrabia Bourgoing przygotowują dla opery wiedeńskiej na przyszły sezon wielki kilkoaktowy balet, w którym między innemi przedstawionym będzie dwór Stanisława Augusta. Ma to być dokonane z wielkim przepychem i już dziś zbierają się materjały i wzory.

— **Pożar w porcie** W Amsterdamie wybuchł w dniu 17-m z. m., w przystani statków amerykańskich i kolei żelaznej Nadreńskiej, gwałtowny pożar. Wielki skład z towarami, dwadzieścia wagonów kolei Nadreńskiej, z których cztery naładowane były tytoniem, oraz 500 beczek mąki spłonęło w płomieniach.

— **Nowa sekta**. W pow. Bogoduchowskim gub. charkowskiej wykryto istniejącą od lat dwóch sektę, na której czele stoi wszechwładny „ojciec“, zwany inaczej „królem“, noszący złocisty mundur, oraz „namiestnik Chrystusa“, starzec wiekowy. Sekciarze nie uznawali władz, nie płacili podatków, i mieli po dwie żony. Naczelników ich aresztowano i zawieziono do Charkowa

— **Na trzy strony**. W Berlinie wystawiono wizerunek olejny cesarza niemieckiego, zrobiony w ten sposób, że patrząc z prawego boku widzi się następcę tronu, a z lewego ks. Bismarka. Sztuczka ta jest dziełem jakiegoś prestidigitatora malarskiego, który nazywa się Belve.

Margrabia Salisbury.

Nowy gabinet angielski zwraca na siebie dziś powszechną uwagę, bez względu na to, jak długie będzie jego istnienie. Przewidują, że trzeba się będzie z nim rachować, albowiem zdaje się przeznaczony odegrać ważną we współczesnej historji rolę. Najbardziej zwracają na siebie uwagę dwaj jego członkowie: pierwszy minister margrabia Salisbury i minister Indyj, lord Randolph Churchill. Jeden z dzienników podaje następny, dobrze naszkicowany, portret pierwszego z nich:

„Najbardziej zajmującą postacią w Izbie wyższej, najbardziej bijącą w oczy, jest lord Salisbury, człowiek dobrego wzrostu, z czarnym całkowitym zarostem twarzy i potężnem czołem. Otacza go jakiś urok tajemniczości i ostrej niezwyczajności, gdy ze swego krzesła powstaje, a wrażenie to trwa, dopóki dobitnym i ostrym głosem, jakby skalpelem, z nielitościwą bezwzględnością działania swoich przeciwników anatomizuje, rzucając ciągle palące fajerwerki słowa, wzywając lordów do obrony konstytucji, do niewzruszonego oporu przeciw motłochowi. Dopiero, gdy wyjdzie z atmosfery parlamentu i zamieni ją na atmosferę prywatnego domu, gdy sam z ponurego mowcy zamieni się na swobodnego gawędziarza, znika groźne wrażenie, które go w Izbie lordów robi rodzajem odosobnionego i na swem wysokiem stanowisku przykutego Prometeusza. Wówczas rozwija tak czarującą uprzejmość, że nawet najbieglejszy badacz duchowych przeciwieństw, pyta się z zadziwieniem: jakim sposobem twórca w jednym i tym samym duchu mógł skuć razem dwa tak różnorodne objawy? Ale tylko bardzo mała liczba ludzi może korzystać z przyjemności spotkania Salisburego w prywatnem otoczeniu; dla świata pozostaje on naczelnikiem konserwatystów w Izbie wyższej, głową stronnictwa i wybranym przez królowę przewodnikiem zachowawczego gabinetu. Jako taki będzie on taką samą bezlitośną miarą mierzony, jakiej sam względem innych zwykł używać.

„Przed 12 laty uchodziło za artykuł wiary zdanie, że lord Salisbury nie może być nigdy naczelnikiem zachowawczego gabinetu, ale tylko przewódzcą kontrrewolucji. Przed kilku miesiącami bardzo poważny organ szeroko i na serjo dowodził, że lord ten nie jest żadnym mężem stanu. Najzaciętsi jego przeciwnicy przyznają mu jednak chętnie inne bardzo świetne zalety, a mianowicie: że jest szlachcicem, pochodzącym z historycznie sławnego rodu, potężnym mowcą, świetnym pisarzem, uczonym teologiem i chemikiem, dobrym dla swoich dzierżawców właścicielem ziemskim, zabiegłym ojcem rodziny, posiadającej 1,000.000 marek rocznego dochodu, a przedewszystkiem wzorem gentlemana dawnego stylu. Jako męża stanu stawiają go prawie na jednym stopniu z Gambettą, o którym Bismark miał powiedzieć, że jako prezes Rady ministrów tyle robi dobrego, co dobosz w pokoju chorych. Pomimo tego Salisbury objął najwyższą godność urzędową w Anglii; jakże objaśnić tak dziwny i tak wysoki dla jego osoby szacunek?

„Lord Salisbury pierwsze swe parlamentarne walki staczał jako lord Robert Cecil w Izbie niższej, w której reprezentował miasteczko Stamfford. Jako przyszły spadkobierca wielce sławnego imienia i książęcego majątku, połączył on się zaraz z tymi upartymi i nieugiętymi torysami, którzy literę istniejącej konstytucji uważali za nietykalną i niezmienną. Jak wielki jego przodek lord Bourleigh był podporą królowej Elżbiety, tak on chciał na wieczne czasy zachować nietykalnem to wszystko, co tylko zostało po pierwszem wielkiem prawie reformy z trzech stanów królestwa, by w ten sposób obronić królewskość przeciw posuwającemu się potopowi demokracji. W kraju despotycznie rządzonym, prawdopodobnie stałby się niezłym majordomem. W Anglii jednak jego ponure bohaterstwo na odosobnionym szczycie nieprzejednania budziło tylko podziw połączony z litością. Głos jego ginął, jak głos wołającego na puszczy. Położenie jego stało się jednak jeszcze tragiczniejszem, a zarazem bardziej opuszczonem, gdy zuchwały potomek Judy, Disraeli, wdział na swe chude barki płaszcz konserwatywnego przewodnika, a zarazem chciał torysów wychowywać. Najłagodniejszym zarzutem, jaki ciskał przeciwnikowi swemu, przyszłemu naczelnikowi gabinetu, był wyraz „awanturnik“. W r. 1866 był jego ministrem indyjskim, z oburzeniem jednak wystąpił z gabinetu, gdy Disraeli złożył swój bil reformy, albowiem ta polityczna „zdrada“, niema sobie równej w historji. Ani rozpasany Karol Fox, ani przekupny Henryk Fox, ani cyniczny Walpole nie dorównali Disraelemu w odstępstwie. Zdawało się, że Salisbury i Disraeli na wieczne czasy są rozdzieleni.

Pozór jednak mylił. W roku 1874 Salisbury wszedł w nowy związek z odstępcą; po raz drugi wstąpił do jego gabinetu, jako minister Indyj. Któż był tu odstępcą, Salisbury czy Disraeli? można powiedzieć... obaj. Polityka nie zna wyrazu „nigdy“.

„Wellington, Peel, Derby, dopuścili się „wielkiej zdrady“ względem swych zasad, ponieważ, jako ministrowie przedstawiali projekta praw, które potępiali będąc w opozycji. Salisbury poszedł za ich przykładem, jakkolwiek opornie i protestując. Od owej pory zawód jego przedstawia ciągłą walkę człowieka, pomiędzy uporem a ustępstwami. Niekiedy wstręt do środków, jakie przedstawiali jego koledzy, tak gwałtownie nim miotał, że Izba wyższa miała w nim widowisko ministra, powstającego na swój własny gabinet. Ale Disraeli posiadał dar wydrwiwania humorystycznie Salisburego, który był mu niezbędnym. W ten sposób kruszył żądło jego oporu. Ostatecznie stosunki ich wzajemne tak się wyrobiły, iż traktowali się wzajem jak przyjaciele, a gdy przed kilku laty odsłaniano statuę Disraelego w Westminsterze, Salisbury w uroczystej mowie nie szczędził gorących wyrazów podziwu dla „wielkiego nieboszczyka“.

„Pod względem towarzyskiego znaczenia nowego gabinetu, prezydencja lorda Salisburego jest lepsza, niż którakolwiekbądź inna. Salisbury posiada środki, by zebrać i utrzymać towarzystwo torysowskie w swoim salonie. Wprawdzie jego żona posiada wiele dumy, zresztą słusznej, którą odstraszyła niejednego wprawdzie konserwatywnie usposobionego, ale nieskrobanego stronnika. Z drugiej jednak strony czuje się ona zanadto „wielką damą torysowką“, by nie miała swych zebrań wieczornych poświęcać na usługi swej sprawy. Ani pani Gladstone, ani lady Granville nie posiadały takiego półpolitycznego instynktu. Pierwsza miała za wiele prostoty, druga była zanadto zamknięta, by posiadać salon; wskutek tego przez ostatnie pięć lat salon polityczny w ogóle upadł. Za gabinetu Salisburego odżyje on znowu i stanie się sprężyną wypadków, podobnych tym, które Disraeli w swoich romansach w sposób tak ciekawy opisuje.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie

o stanie urodzajów we wschodnich powiatach Galicji, ułożone z raportów statystycznych Towarzystwa gospodarskiego.)

(Przedruk wzbroniony)

Burze, grady i powtarzające się ostatnimi czasy wielkie ulewy wyrządziły szkodę w zbożu w wielu okolicach. Najwięcej złego wyrządziła burza gradowa dnia 25. czerwca br. Szalała ona z wielką gwałtownością w okolicach Żydaczowa, Romanowa, Bóbrki, Chodorowa, Skałata i t. d. Była tak gwałtowna, że wywracała drzewa, zrywała dachy z chat; najwięcej szkody wyrządziła w sadach i jarzynach, jak groch, bób, hreczka. W innem zbożu stosunkowo mniej uczyniła szkody, bo grad był duży, ale rzadki. W ogóle ulewy kilkakrotnie sie powtarzające powaliły wszędzie prawie wiele zboża, mianowicie pszenice i żyta, tak iż się już nie podniesie, co utrudni zbiór, a zapewne i na plon ziarna niepomyślnie wpłynie. Wielkie szkody wyrządziły grady w okolicach Rudek, Podhajec, Turzego, gdzie ulewa, równająca się oberwaniu chmury, połączona z ogromną burzą, sprawiła wylew rzeki i zamuliła grunta nadbrzeżne, a inne gradem zniszczyła. W ogóle wszakże biorąc, deszcze ostatnich dni dobrze wpłynęły na urodzaje, które od posuchy znów znacznie cierpieć zaczynały.

Stan urodzajów przedstawia się w obecnej chwili jak następuje:

R z e p a k przeważnie średni; Miejscami zbiór już rozpoczęto. W okolicy Wysocka nad Sanem rzepak dobry; koło Wojniłowa przerosły chwastami, dojrzewa już. Pod Haliczem muszka zjadła.

P s z e n i c a wszędzie przewaznie dobra; zwłaszcza wczesna. Późniejsze mniej obiecujące. W Sanockiem pszenice średnie, mianowicie jare. W niektórych okolicach rdza się rzuciła, jako to w okolicy Żydaczowa, Skałatu, Chorostkowa, w Złoczowskiem, koło Krasnego, pod Haliczem. Banatka już odkwitła; gładka kwitnie. Gdzie nie ma rdzy i nawalnice nie zbyt przybiły do ziemi, tam wszędzie jest nadzieja na plon dobry, pełne ziarno i pomyślny namłot.

Ż y t o dościga. W ogóle żyta są gorsze od pszenicy; w wielu miejscach rzadkie i nikłe. W alpejskiem życie ziarno już wypełnione, dobry namłot zapowiada. Na Podolu żyta średnie. Posucha bardzo im zaszkodziła. W Borszczowskiem i Kołomyjskiem żyta piękne o wydatnem pełnem ziarnie.

J a r z y n y wczesne lepsze; późne w ogóle znacznie gorsze, miejscami bardzo nędzne.

J ę c z m i e ń z bardzo małymi wyjątkami, wszędzie średni, rzadki, o małym kłosie. W Brzeżańskiem widać dużo śniedzi na jęczmionach.

O w s y późne mizerne, bo im posucha zaszkodziła. Po deszczach w wielu miejscach się poprawiły, gdzie nie gdzie już kwitną.

G r o c h y przeważnie dobre.

B ó b i b o b i k podobnież.

H r e c z k a przeważnie średnia. Wczesne już kwitną.

W y k a dobra.

K u k u r u d z a piękna, ale na późniejsze liczyć nie można, chociaż obecnie bujnie się rozwijają; albowiem zachodzi wątpliwość czy dojrzeją do jesieni.

K o n i c z y n y pierwszy pokos już zebrany, wydał mniej niż w roku przeszłzm. W Sanockiem plon bardzo mierny. W powiecie Staromiejskiem dobry, koło Kulikowa, średni, tudzież w Samborskiem. W okolicy Radymna, Wysocka i w Przemyskiem koniczyna piękna. Koło Sądowej Wiszni zebrano prawie dwa razy tyle co w zwykłym roku średnim. W ogóle powiodło się zebrać koniczynę sucho za pogody.

M i ę s z a n k i dały plon taki jak koniczyna.

L e n udał się przeważnie dobry. W okolicach Baligrodu i pod Kulikowem średni. Podobnież koło Wysocka, Radymna, Żydaczowa, Halicza i Horodeńki.

K o n o p i e dobre. Z Brzeżańskiego donoszą, że rzadko powschodziły.

K a r t o f l e zaczynają kwitnąć, i dobrze wyglądają; a te, które przymrozki zwarzyły, odnowiły się po deszczach.

B u r a k i dobre, lecz mało urosły. Posucha utrudniła obrobienie.

K a p u s t a wczesna dobra. Późniejszej dużo się nie przyjęło.

C h m i e l późny ucierpiał na posuchy. W niektórych chmielnikach mszyca obsiadła liście i niszczy je.

S i a n o zebrano przeważnie dobrze i sucho, a pod względem obfitości plonu, tyle mniej więcej co roku zeszłego.

S a d y wiele ucierpiały. Jabłek i gruszek bardzo mało, kwiat zapalony, a następnie ulewy i burze wiele zarodków owocowych obiły.

W sprawie święcenia niedziel. *Wiener Ztg.* pisze: Rozporządzenie ministerjalne z d. 27. maja b. r. o święceniu niedzieli spowodowało pojedyncze kategorje handlowe i przemysłowe, przedewszystkiem zaś koła handlowe w mniejszych miastach i miasteczkach, do wskazania na szkody, jakie im zagrażają skutkiem rzeczonego rozporządzenia, a zarazem wniesienia prośby o zaradzenie niedogodnościom. Petenci powołują się przedewszystkiem na różnice, jakie zachodzą w stosunkach handlowych większych miast i miasteczek prowincjonalnych, gdyż w tych ostatnich w dnie powszednie obrót interesów jest nadzwyczaj mały, natomiast w dnie niedzielne, skutkiem napływu wiejskiej ludności, wzmaga się i jest główną podstawą istnienia handlu i przemysłu. Ze względu na to, ministerstwo handlu zawiadomiło c. k. namiestnictwa i rządy krajowe, iż tego rodzaju podania nie mogą być po prostu odrzucane, lecz należy polecić odnośnym władzom, aby zbadały, o ile przepisy o święceniu niedzieli, mianowicie §. 2., B. 3., 11. i 12. mogłyby zagrozić na prowincji stosunkom zarobkowym klas handlowych. Rezultat tych dochodzeń wraz z odpowiedniemi wnioskami należy przedłożyć c. k. namiestnictwom najpóźniej do 20. b. m. Najgłówniejsze prośby petentów zasadzają się na tem, aby rozszerzyć pracę niedzielną poza godzinę 12. w południe i zezwolić na otwarcie ruchu interesów także w godzinach popołudniowych.

Telegramy targowe z dnia 9. lipca: W i e d e ń: Pszenica za 100 kilo —.— zł. do —.— zł.; żyto —.— zł. do —.— zł. Okowita 28.75 do 29.— zł. B u d a p e s z t: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 8.16 do 8.18 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień 11.75 do 11.87 zł. W r o c ł a w: Pszenica 17.30 do —.— złr. żyto 14.50 do —.— zł. owies 14.20 do —.— złr.; spirytus 42.30 do —.—; B e r l i n: Pszenica żółta na lipiec - sierpień 166,—; żyto —.— m.; okowita 42.50 m.; olej rzepakowy —.—. P a r y ż: Mąka za 159 kilo 47.30 franków; olej rzepakowy —.— fr.; okowita —.— fr.

Nafta W i e d e ń dnia 3. lipca: —.— zł. do —.— zł, Brema loco 755,— Hamburg loco 740,— na lipiec 730.—, na sierpień - wrzesień 760.—; Antwerpia: na lipiec 18¾. Nowy-York: 8¼; Filadelfia 8.⅛.

Klęski powodzi

W dalszym ciągu doniesień o klęsce powodzi, podajemy następujące wiadomości:

K r a k ó w d. 9. lipca godz. wpół do 8. wieczorem. (Telegr.) Wisła dziś rano była po nad zero 2·96, w południe 3·05, wieczorem zaś o godz. 5. stan wody wynosił 3·08. Teraz nieznacznie zaczyna opadać.

Dzienniki krakowskie z dnia wczorajszego donoszą:

W Krakowie woda nie poczyniła jeszcze szkód żadnych, prócz przerwania gościńca za wolskim mostem i rozlania się szeroko po Błoniach, oraz zagrożenia realności p. Hercokowej za Rudawą, około zabezpieczenia której pracowano noc całą. Most na ulicy Wolskiej, ażeby go woda nie podniosła, obciążono furami pełnemi kamieni, opróżniono przytem z mieszkańców realność za Rudawą, zwaną „Wenecją“ i ustawiono tam łodzie ratunkowe na wszelki przypadek, a służbę pełni straż pożarna. Wczoraj i dzisiaj prowadzone są roboty zabezpieczające z energicznym pospiechem przy wale ochronnym obok Skałki, na Dajworze, który woda zalała; przy moście kolejnym i na Zwierzyńcu. Przy wale około Skałki pracowało około 100 aresztantów. Pracowała tu także straż pożarna. W nocy wał obok Skałki wzmocniono nowym wałem, 40 cm. wysokim, mianowicie dano od strony wody ścianę z desek, umocniono ją palami, bitemi głęboko w ziemię, nałożono z tyłu gnojem i przywalono ciężkiemi kamieniami. W ten sposób ubezpieczono część Kazimierza od możliwego zalewu.

C z e r n i c h ó w d. 9. lipca. Wczoraj woda przerwała wał i zalała grunta Zakładu rolniczego, nad Wisłą położone. W Wołowicach, Przegorzałach i Wolicy grunta częściowo zalane. W górach deszcz pada.

W a d o w i c e d. 9. lipca. Całe Nadwiśle w tutejszym powiecie stoi pod wodą. Jezierzany, Sciejowice, Piekary zalane.

O ś w i ę c i m d. 9. lipca godz. 6. wieczorem. (Tel.) Stan Wisły 2.65, Soły 1.70 po nad zero.

Z a k o p a n e d. 9. lipca g9dz. 4 popoł. (Tel.) Od 8 dni ciągłe burze; wezbranie wód. Most Szaflarski powyżej cmentarza zniesiony, komunikacja przerwana, droga uszkodzona.

S z c z a w n i c a d. 9. lipca g. 5 po poł. (Tel.) Powódź zalała. Droga zagrożona. Komunikacja dotąd utrzymana. Deszcz ciągle pada.

D a b r o w a d. 10. lipca g. 8 rano. (Tel.) Wisła i Dunajec wezbrały. Pola za wałami zalane. Szkody bardzo znaczne. Wody ciągle przybierają; szluza kanału im. Zyblikiewicza już 48 godzin zamknięta, jednak niebezpieczeństwa wylewu kanału dotąd nie ma.

B o c h n i a d. 10. lipca godz. 12 rano. (Tel.) Wały na Wiśle i Rabie dotąd utrzymane — woda z Wisły, w znacznej części zalała grunta w Grobli i Świniarowie, cofnąwszy się ujściem Drwinki pod Świniarami. Raba w górnej części i Stradomka wystąpiły i zrządziły znaczne szkody. Dla Grobli i Świniar zeszłoroczną powodzią zupełnie zniszczonych, również dla gmin zalanych przez Rabę i Stradomkę pomoc konieczna. Prosimy Wydział krajowy o zasiłki.

N o w y S ą c z d. 10. lipca. (Tel.) Sześć kilometrów drogi krajowej zalanych.

N o w y T a r g d. 10. lipca godz. 12 w południe. (Tel.) Droga w 84 kilometrów przerwana. Komunikacja prawdopodobnie do wieczora zostanie przywróconą. Most 49 pod Nowym Targiem mocno zagrożony.

Ostatnie wiadomości.

Polit. Corr. donosi: „Warszawski departament dla budowli wodnych w myśl istniejącej między Austrją i Rosją konwencji w sprawie uregulowania Wisły i Sanu, wystosował do galicyjskiego namiestnictwa zaproszenie, aby namiestnictwo wysłało technicznych delegowanych, którzyby uczestniczyli w naradach komisyjnych, odbyć się mających 15. lipca br. Ze strony rosyjskiej wezmą udział w tych naradach, radca stanu Lisowski, z inżynierami Russianem i Mikulińskim. Tegoroczne narady komisyjne obejmują w swoim progamie kollaudację dokonanych w roku 1884. na przestrzeni Wisły Morgi-Zawichost robót regulacyjnych, i postanowienie co do dalszych prac regulacyjnych, mających się przeprowadzić w roku przyszłym.“

Raport jenerała Hurki o niedostateczności środków rusyfikacyjnych w Kongresówce cała prasa europejska zanotowała już, jako fakt dziwnie odbijający od obecnych stosunków, ale niestety niewątpliwy. Jedna *Politik* pragska wyraża wątpliwość co do jego prawdziwości, przypuszcza, że jest jedynie „plotką salonową“, dla tego, że korespondent *Czasu* dając a n a l i z ę s z c z e g ó ł o w ą aktu, wyraził we wstępie, iż spisuje go z pamięci wedle tego, co słyszał w salonach. Czyżby *Politik* nie rozumiała, co znaczy to usprawiedliwienie korespondenta... *Politik* tem niemniej gorszy się środkami proponowanemi przez jenerał-gubernatora warszawskiego, lecz porównywa system rosyjski w Kongresówce, z tym, jaki był p r z e z A u s t r j ę z a s t o s o w a n y w W ę g r z e c h w 1850 roku. Zapewne, że niemniej kosztuje on ofiar w ludziach i majątkach a nieskończenie więcej w niszczonych instytucjach w d w u d z i e s t y m p i e r w s z y m r o k u grobowego spokoju, co tamten w rok po rozgromie wojennym; paralelę wymyśloną przez siebie w zastosowaniu do prowincyj polskich poza Kongresówką przemilcza *Politik* naturalnie. Nie przeszkadza to jej jednakże pocieszyć swych czytelników nadzieją, że rząd rosyjski upamięta się w Kongresówce we własnym interesie. Tyle sensu moralnego wyciągnął dziennik czeski, mówiąc o raporcie jenerał-gubernatora warszawskiego konstatującym stan obecny rusyfikacyjnego działania i proponującym nowe środki! Czasby było zaiste, aby inaczej były traktowanemi stosunki polsko-rosyjskie i stosunki rosyjskie wogólności, ze strony przewodniego organu naszych sprzymierzeńców, a dziennika austrjackiego.

Z okazji ostatnich wyjaśnień Salisburyego w sprawie rokowań z Rosją, pisze *Journal de St. Petersbourg*: „Nie chcemy się szerzej rozwodzić nad tym punktem, niż lord Salisbury. Wystarczy, gdy wyrazimy życzenie, aby rokowania doprowadziły do zgody.“

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 10. lipca. Minister wojny wyjechał za urlopem na sześć tygodni do Wildungen i Reichenhall; zastępuje go tymczasowo szef sekcyjny, jenerał Szvetenay.

Budapeszt d. 10. lipca. Wczorajsza ulewa popołudniowa trwała trzy kwadranse i wiele szkody zrządziła. Woda zalała sutereny wielu domów, tak, że lokatorowie wynosić się musieli. Policja i wojsko strzegły ich mienia.

Belgrad d. 10. lipca. *Videlo* (serbski organ półurzędowy), odpowiadając ostro dziennikom rosyjskim, konstatuje, że obecna polityka serbska w zupełności odpowiada faktom dokonanym i gorżkim doświadczeniom, jakie Serbia co do Rosji po dwóch ostatnich wojnach przebyła.

Berlin d. 9. lipca. Bismark odjechał dziś rano do Barcina.

Paryż d. 10. lipca. Na cholerę zasłabło w Hiszpanii onegdaj 1540 a zmarło 717 osób; z tych 411 w prowincji Walencji. — Z powodu pogłoski, że w pewnej miejscowości departamentu Aude, gdzie w zeszłym roku cholera grasowała, nanowo spostrzeżono wypadki podobne do cholery, donosi *Temps*, że według oświadczenia prefekta dochodzenie nie wykryło w departamencie Aude żadnego wypadku cholery.

Paryż d. 10. lipca. Ajencja *Havas* zaprzecza, jakoby Freycinet wystosował do mocarstw notę w sprawie Egiptu; tudzież zaprzecza pogłosce o odwołaniu ambasadora Amperta z Petersburga.

Według depeszy Courcyego położenie w Hue i Tonkinie jest zadowalające.

Paryż d. 10. lipca. Żaden dziennik nie potwierdza niepokojących wiadomości *Matina* co do Madagaskaru. Rząd wniósł przedłożenie o 947.000 fr. na francuzkie kolonie na Złotem wybrzeżu gwinejskiem (w zachodniej Afryce).

Bruksela d. 10. lipca. Wczoraj przetrząsała policja lokal, w którym się anarchiści regularnie zbierali i w którym też swój orgran *Ni Dieu, ni maitre* (Precz z Bogiem i panami) drukowali. Zabrała tam wiele rękopisów i 14 osób aresztowała, z których jednak tylko kilka zatrzymała; między temi jednego Moskala i jednego Niemca, reszta są Francuzi i Belgijczycy.

Londyn d. 9. lipca. Posiedzenie Izby lordów. Rothschild zajął swoje miejsce. Bill, ustanawiający ministra dla Szkocji, został przyjęty w drugiem czytaniu.

Londyn d. 9. lipca. Gabinet uchwalił finalnie, utworzyć komisję dla zbadania przyczyn zastoju w handlu i rolnictwie.

Londyn d. 9. lipca. Posiedzenie Izby gmin. Rząd oświadcza, że nie chce nic więcej ogłaszać z raportów Northbrooka (b. minister gladstonowski, który był w charakterze high-commissioner'a wysłany do Egiptu) o Egipcie; akta zaś dotyczące konferencji paryskiej w przedmiocie kanału suezkiego są przygotowane do przedłożenia, a rząd co do tego oczekiwać będzie wyrażenia się zapatrywania Izby. Rząd nie otrzymał żadnych wiadomości stwierdzających śmierć Paine'a. Ogłoszenie korespondencji Lumsdena (b. komisarza granicznego w Afganistanie) byłoby niewłaściwem ze względu na obecne stadjum negocjacyj rosyjskich. Hicks-Beach zbija myśl, aby celem badania obecnego krytycznego stanu handlu miał być powrót do protekcyjnego systemu celnego. Poczem bil budżetowy został przyjęty w pierwszem czytaniu.

Następnie Izba przyjęła w drugiem czytaniu bil ochraniający młode dziewczęta przeciw namowom do życia niemoralnego. Również w drugiem czytaniu bil ustanawiający australijską Radę związkową.

Hicks-Beach oświadcza w końcu, że deficyt z roku przeszłego i obecnego — wynoszący 3,870.000 funtów szterl. pokrytym zostanie przez bony skarbowe i przez udziały cząstkowe urzędu skarbowego w wysokości 4 milionów.

Londyn d. 10. lipca. Z korespondencji urzędowej, dotyczącej wycofania wojsk brytańskich z Dongoli, okazuje się, że jen. Wolseley protestował energicznie przeciw ewakuacji Dongoli, jakoteż oświadczył, że zajęcie napowrót Dongoli jest łatwem. Komendant zaś Dongoli powtórne jej zajęcie bez nowej ekspedycji uważa za niemożliwe. Rząd po tej depeszy utrzymał zarządzenie poprzedniego gabinetu, rozporządziwszy jednakże rozciągnięcie drogi żelaznej nad Nilem.

Ateny d. 9. lipca. Delyanis rozwinął w parlamencie finansowe sprawozdanie. Deficyt trzech lat ostatnich wynosi 39 milionów. Budżet 1886 roku będzie się równoważył.

Minister złożył na stole Izby przedłożenia, tyczące odmiany systemu fiskalnego i nadające gabinetowi prawo zniesienia monopolów. Mowa ministra wywołała żywe wrażenie.

C. k. jeneralna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważny od dnia 1. czerwca 1885.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg mięszany: o godz. 2 min. 10 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa, Stryja.

Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 5 przed południem z Stanisławowa, Chyrowa, Stryja, i o godz. 4 min. 15 po południu ze Stanisławowa, Chyrowa, Stryja.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg mięszany: o godz. 6 min. 55 rano do Stryja.

Pociąg osobowy: o godz. 11 min. 25 przed południem do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa i o godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa, Husiatyna.

Przyjazd do Stanisławowa:

Pociąg mięszany: o godzinie 4 minut 48 rano z Nowego Sącza, Lwowa, Stryja.

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 2 przed południem ze Zwardonia, Stryja.

Pociąg mięszany: o godz. 5 m. 37 po poł. z Husiatyna.

Pociąg osobowy: o godzinie 5 min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 do Stryja, Lwowa Zwardonia.

Pociąg mięszany: o godz 10 min. — przed południem do Husiatyna.

Pociąg osobowy: o godz. 6 min. 28 do Stryja, Lwowa Zwardonia

Pociąg mięszany: o godz 11 min. 13 wieczór do Stryja, Lwowa, Nowego Sącza.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Ze Lwowa odchodzą:

podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa	*10.46	4.05	—	5. 3	† 2. 5
Do Podwołoczysk	10.27	* 5.56	—	12.35	† 4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—	* 6.06	12.57	—
Do Czerniowiec	—	11. 6	* 6.10	12.20	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	* 5.36	11.33	—	† 3.38
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—	3.50	† 2.15
„ (na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—	3.30	—

Pociąg nr. 18 nie kursuje aż do 1. listopada b. r.
* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne.
† Krzyżykiem pociągi kurjerskie.
W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, t. j. od szóstej wieczór do szóstej rano.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.57	6.12	†7.59	10.46
Do Wiednia	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.—
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	9.38	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń dnia 9. lipca 1885
godzina 1. minut 48. popołudniu

Alpiny	37.75	Węg. akcje kr.	289.25
Anglo-Austr.	98.75	Unionsbank	79.40
Kolej Kar. Lud.	244.50	Nordbahn	236.—
Kolej Połud.	136.75	Kolej Alföld	185.50
Kolej p. Elżb.	294.75	Kolej lw-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	176.75	Wied. Commun.	123.25
Węg. obl. p. zł.	108.50	Elbetal	168.75
Węg. cis. losy r.	119.80	Länd. Bank	95.50
Zł. ren. węg 4%	99.02	Bankverein	101.50
Ros. rubel pap.	1.24.¾	Losy węg.	118.—
Galic. indemn	101.25	Kredytowe	—.—

Usposobienie bezczynne.

Wiedeń, dnia 10. lipca 1885.
godzina 10 min. 36 przed południem

Akcje kredyt.	286.—	Anglo-austr.	98.75
Kolej Kar. Lud.	245.—	Kolej połudn.	136.50
Unionbank	79.25	Napoleondor	9.87½
Rossyj. bankn.	1.24¾	Usposobienie:	ciche

Berlin, dnia 9. lipca 1885
godzina 5 minut 50 po południu

Rossyjsk. bankn.	203.30	Akcje kredyt.	468.—
Lombardy	225.—	Galicyjskie	99.90
Poż. wschod.	59.90	Austr. bank.	163.75

Lwów, z Izby handlowej d. 10. lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	243	—	246	—
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	227	50	230	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—

2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:

Tow. kred galic. 5 prc. w. a.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	90	75	92	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
Banku hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 wyl. z 10% prm	98	60	99	60

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ 5% 2½% „	57	—	59	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	—	102	—
Kom. banku kraj. 5 pr. w. a. l em	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	90	75	91	75

5. Losy.

Miasta Krakowa	17	—	15	—
„ Stanisławowa	23	50	25	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.79	5.89
Dukat cesarski	5.84	5.94
Napoleondor	9.82	9.92
Półimperjał rosyjski	10.12	10.23
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.23¼	1.25¼
100 marek niemieckich	60.75	61.35
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Wiedeń, dnia 8. lipca.

Kurs papierów publicznych.

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Powszechny dług państwa.		
5% Renta papierowa . . po 100 złr.	82 65	82 80
5% " srebrna . . po 100 złr.	83 60	83 65
Pożycz. loteryj. 4½% z r. 1854 po 250 złr. w. a.	127 25	128 50
" 1860 " 500	139 25	139 75
" 1860 " 100	140 50	141 50
" 1864 " 100	167 75	168 25
4% węgierska renta złota po 100 złr	—	—
5% " " papier. . 100	92 55	92 70
Obligacje indemnizacyjne.		
5% Galicyjskie . po 100 złr. m. k	101 25	101 75
5% Bukowińskie . . 100 .	101 50	102 50
Inne pożyczki publiczne.		
5% losy regul. Dunaju z 1870	116 —	116 50
4% losy Cisańskie	119 70	120 —
Losy prem. poż. m. Wiednia	123 —	123 25
Listy zastawne.		
4½% Bodencr. all. öst. złot. po 100 złr.	124 —	124 50
4½% " " pap. 100 złr.	99 50	99 —
4½% Banku król. galicyj. po 100 złr.	91 75	92 25
5% Zakładu kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 10
5% " " 36 lat	99 50	100 —
5% " " sreb. 36 lat	91 25	91 50
5% Gal. Tow. kr. ziems.	99 50	100 50
5% " " nowe 37 lat	99 —	99 50
4% " " 41 lat	88 —	89 —
5% Bank hipot. lwowski	101 40	101 80
5% " prem.	98 —	99 50
4% " " 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węgrz. (Nation.) w. a.	103 10	103 25
5% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 75	104 —
4½% Bank hipot. prem.	100 50	101 —
5% Oblig. kom. Banku krajow. I. em.	97 —	98 —

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Priorytety kolejowe.		
5% Albrechta 300 złr.	100 —	100 50
5% Alföld-Fiume 200 złr.	100 —	100 25
" " Em. 1874 200 złr.	100 —	100 50
5% Donau-Dampfs. 100, 200 złr.	121 50	—
Elżbiety za 200 mrk. opod.	114 25	114 75
" za 200 mrk. nieopod.	121 —	121 50
4½% Ferdyn. Nordb. m. k.	106 25	107 50
5% " mor.-szląsk. linia 1871/2	105 —	105 50
5% " poż. 1876 r. 100 złr.	106 25	107 —
5% Franc. Józefa Em. 1884	92 70	93 —
4½% Gal.-Kar.-Ludw. 1881 r. 300 złr.	100 50	101 —
" Jarosław 300 zł	99 50	100 —
5% Koszycko-oderb. 200 złr.	100 50	101 —
5% Lwów-Czern. em. 1884 (10% p.)	82 20	82 50
" 1884 (wolne odp.)	91 —	91 40
5% Nordwestb. austr. 200 złr.	103 50	104 —
" " lit. B. 200	102 50	103 —
5% Nordwestb. austr. em. 1874 200	128 50	—
5% Rudolfa z 1884 r. 200 złr.	99 —	99 25
5% Siedmiogrodzkiej I. 200 złr.	99 30	99 60
3% Staatseisenbahn 500 fr.	195 —	196 —
3% Südbahn (Lombardy) 500 fr.	151 25	151 75
5% " 200 złr.	127 25	—
5% Theissbahn-Gesell. 1000 złr.	107 70	108 10
5% Węgiers. gal. Łupków. 200 złr.	100 —	100 40
5% " II em. 200 złr.	98 75	100 —
5% " Nordost 300 złr.	95 —	99 40
5% " " złoto 200 złr.	120 —	121 —
5% " Westbahn 200 złr.	100 —	100 60
5% " Em. 1874 200 złr.	99 25	99 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 120 złr.	98 25	98 75
Boden-Credit austrjacki 80 "	—	227 —
Credit-Anstalt dla hand. i prz. 160 "	285 60	285 90
" Bank węgierski 200 "	289 25	289 50
Depositen-Bank 200 "	194 —	194 50
Escom-Gesellschaft nid.-austr. 500 "	590 —	594 —
Länderbank 200 "	99 50	99 75
Austr.-węg. Banku 600 "	865 —	867 —
Unionbank 100 "	78 75	79 —
Verkehrsbank ogólny 140 "	144 —	144 75
Wiedeński Bankverein 100 "	101 50	102 —

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Akcje kolejowe.		
Albrechta bez % 200 złr.	—	—
Alföld-Fiume 200 "	185 50	186 —
5% Donau-Dampfs.-Ges. 525 "	459 —	461 —
5% Elżbiety 200 "	237 75	238 25
5% Linz-Budweis 200 "	—	—
5% Salzburg-Tyrol 200 "	—	—
5% Ferdynanda-Nordbahn 1050 "	2465 —	2470 —
5% Franciszka-Józefa 200 "	211 —	211 50
5% Gal. Karola Ludwika 210 "	244 25	244 75
5% Koszycko-Oderbergska 200 "	148 25	148 50
5% Lwowsko-Czern.-Jassk. 200 "	228 25	229 —
5% Nordwest austr. 200 "	168 50	169 50
" Elbethal Lit. B. 200 "	168 75	169 25
5% Rudolfa 200 "	185 50	185 75
5% Siedmiogrodzka I. 200 "	184 50	185 —
5% Staats-Eisenbahn-Gesell. 200 "	294 50	295 —
5% Südbahn (Lombardy) 200 "	136 75	137 —
5% Theissbahn (Cisańska) 200 "	252 —	253 —
5% Węg. gal. Łupków. 200 "	175 —	175 50
5% " Nord-Ost 200 "	176 75	177 —
5% " Westbahn 200 "	168 25	168 75
Losy.		
Kredytowe po 100 złr. w. a.	175 75	176 25
Clary po 40 złr.	43 25	44 —
4% Tow. żeg. na Dunaju po 100 złr. m. k.	112 50	—
Insbruku po 20 złr. a. w	19 20	19 60
Keglevich po 10 złr.	19 —	19 50
Krakowskie po 20 złr. a. w.	18 25	18 50
Lublańskie prem. po 20 złr.	22 75	23 50
Ofner (miasta Budy) po 40 złr.	42 50	43 50
Palfy po 40 złr.	40 —	40 50
Czerw. krzyża austrj. po 10 złr.	14 75	15 —
" węgierskie po 5 złr.	9 —	9 20
Rudolfa po 10 złr.	17 75	18 25
Salma po 40 złr. m. k.	55 50	56 25
Salzburskie prem. po 20 złr. m. k.	—	—
St. Genois po 40 złr. m. k.	48 —	48 75
Stanisławowskie po 20 złr.	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie po 100 złr. m. k.	132 50	—
4% " po 50 złr. m. k.	68 —	68 50
Waldsteina po 20 złr. m. k.	29 —	30 —
Windischgrätza po 20 złr. m. k.	37 50	38 —

Podziękowanie.

Jedyną pociechą w nieszczęściu, w jakie pogrążyła nas śmierć ojca śp. Tomasza Wodzińskiego, były z wielu stron otrzymywane dowody szacunku dla zgasłego — a współczucie dla jego rodziny.

Niezdolni każdemu z osobna złożyć podziękowanie czynimy to publicznie wszystkim, który brali udział w oddaniu ostatniej przysługi zmarłemu, a w szczególności Przewielebnemu duchowieństwu parafii r. k. i wszystkim PT. Panom i Paniom tudzież Szanownemu Obywatelstwu, towarzyszącym tej smutnej pogrzebowej uroczystości — przyjmijcie z głębi serc naszych płynące „Bóg zapłać!"

Niemniej dziękujemy z całego serca Przewielebnemu ks. Benignemu Leji, ojcu zakonu Bernardynów, który jako znany przyjaciel ludzkości i kapłan, z prawdziwem poświęceniem w wykonywaniu czynnem reguły swego mistrza św. Franciszka, objawił i tu chęć chrześciańskiej towarzyszenia pogrzebowi, lecz niestety przez Przewielebnego klasztoru ojca Symforjana Gdowskiego, który mu zakazał pod zagrożeniem suspensji towarzyszyć pogrzebowi, przeszkodzonym został.

Snać, że w miłosierdziu naszym klasztorze zapanował nad regułą św. Franciszka duch moskiewski, który zabrania spełnienia siódmego uczynku miłosierdzia.

Łańcut 6. lipca 1885.
Marjan Wodziński z żoną byty posel i sekretarz magistratu.
2982 1—1

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Z drukarni „Gazety Narodowej".